CZWARTEK Nr 37 20 V 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

SANATORIUM na sublokatorce

o kłopotach chorych, gdańskich dzieci czytajcie na str. 5

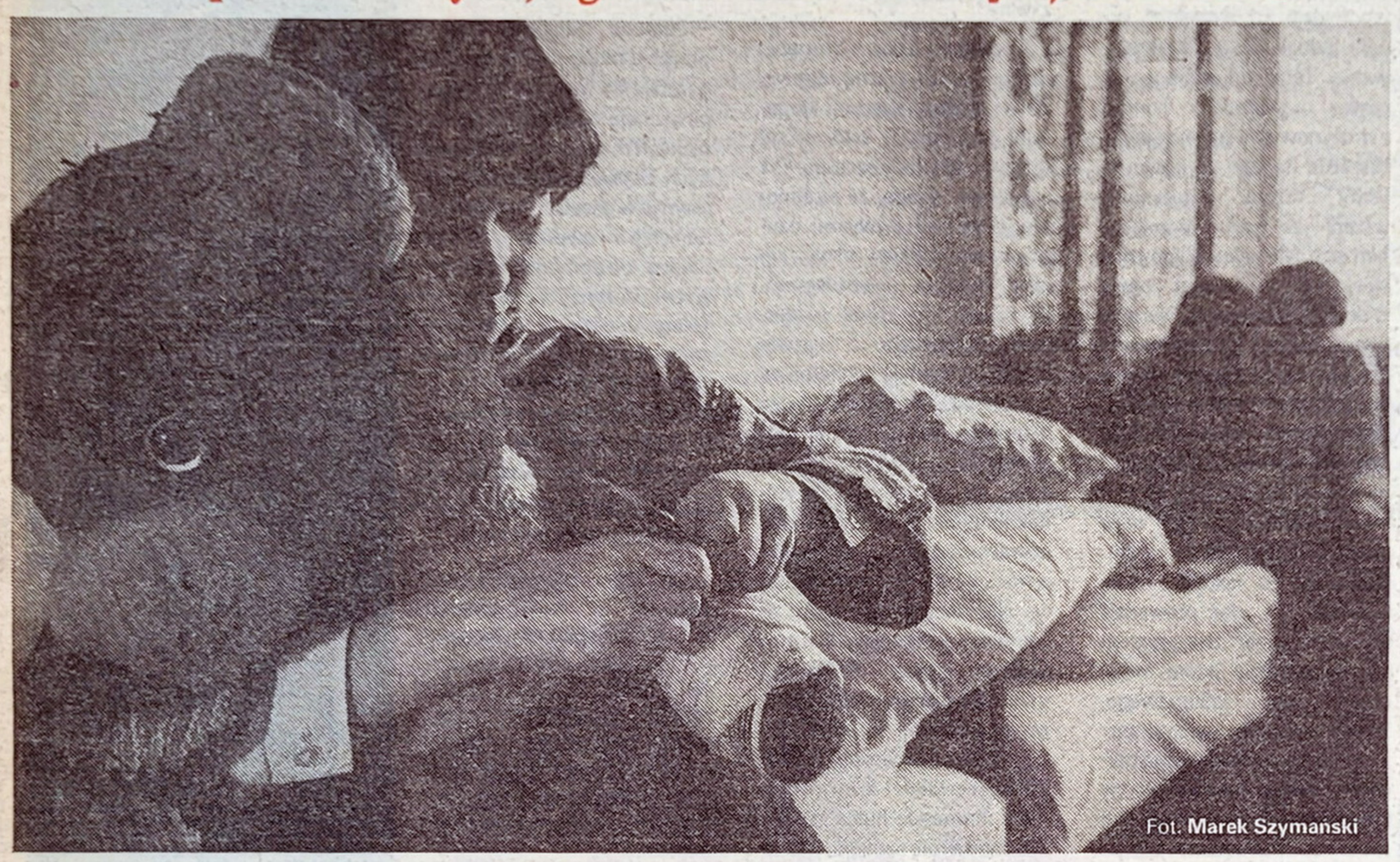

Fot. Marek Szymański

Do Członków Ligi Reporterów oraz wszystkich Czytelników mających kontakt z wsią

ŁĄCZY NAS ZIEMIA

Oto tytuł wielkiego konkursu na pamiętniki trzech pokoleń wsi polskiej. Udział w nim mogą wziąć wasi dziadkowie, rodzice, starsi bracia i siostry, którzy nawet już nie mieszkając na wsi czują się z nią związani, rodowodem lub pracą.

Inicjatorem konkursu jest **red. „Nowa Wieś"**, organizatorzy to m.in. zarząd krajowy Związku Młodzieży Wiejskiej, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Towarzystwo Pamiętnikarstwa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, a także redakcje „Gromada – Rolnik Polski" i „Zarzewie". Opiekę nad konkursem sprawuje rada konsultacyjna pod przewodnictwem **prof. Jana Szczepańskiego.**

Forma pamiętnika, który jest kroniką życia, daje szansę wypisania się wszystkim. Daje możliwości przedstawienia zmagań z codziennym bytem i opisania wydarzeń szczególnych, które przeszły do historii rodzin i naszej wspólnej rodziny – Ojczyzny.

Zaapelujcie więc do waszych rodziców i dziadków, by prosto i szczerze opowiedzieli o swoich ambicjach, nadziejach i dramatach. Przedstawiciele najstarszego pokolenia pamiętający lata II Niepodległości mogą opowiedzieć o czasach sprzed drugiej wojny światowej, młodsi – opisać czasy okupacji i lata po wyzwoleniu. Najmłodsi byli uczestnikami wydarzeń ostatnich, burzliwych miesięcy lat osiemdziesiątych... Autorom gwarantuje się całkowitą dyskrecję i anonimowość.

Termin nadsyłania pamiętników upływa z dniem 28 lutego 1983 roku, czasu jest więc sporo. Wyniki konkursu, w którym przewiduje się wysokie nagrody o łącznej wartości 285.000 zł ogłoszone zostaną do końca 1983 roku. Prace będą drukowane.

Wszystkie szczegóły o konkursie ŁĄCZY NAS ZIEMIA można znaleźć w 2 numerze tygodnika ZMW „Zarzewie" z dnia 18 kwietnia br.

Prace konkursowe należy wysyłać pod adresem: Zarząd Krajowy Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Nowy Świat 18/20, 00-373 Warszawa, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs na pamiętnik".

Ogłaszając informację o konkursie ŁĄCZY NAS ZIEMIA liczymy na to, że wy, nasi niezawodni czytelnicy, będziecie jego propagatorami. Może to dzięki wam na konkurs napłyną najciekawsze prace? Może zachęcicie waszych dziadków i rodziców? **(ag)**

Niezwykłe instrumenty

Na świecie istnieje wiele instrumentów muzycznych, ale wynalazcy bezustannie konstruują nowe. Tak na przykład Peter Levis z USA otrzymał niedawno patent na niezwykły instrument muzyczny ukryty w rękawiczce. Na tej muzycznej rękawiczce grać jest bardzo łatwo, wystarczy tylko naciskać palcami jakąś twardą powierzchnię. W każdym palcu rękawiczki znajduje się urządzenie czułe na nacisk – dwa kontakty połączone sprężynką. To wszystko podłączone jest do generatora i głośnika. Kiedy naciska się palcami jakiś twardy przedmiot, sprężynka kurczy się, obwód między kontaktami zostaje zamknięty i powstaje dźwięk. Dwiema takimi rękawiczkami można wygrać 10 tonów, a po zainstalowaniu dodatkowych kontaktów nawet 40. Konstruktor zaproponował jeszcze inny wariant tego instrumentu – muzyczne poduszeczki, które przyszywa się do ubrania muzyka. Być może będą one wykorzystywane przez małe zespoły muzyczne, dla urozmaicenia efektów dźwiękowych wykonywanych utworów.

(jz)

CZTERY WIEKI HISTORII... KRZESŁA

Ludzie siedzą na krzesłach od przeszło 400 lat. W XVI wieku w Europie z krzeseł korzystały tylko osoby bardzo wysoko postawione – baronowie, książęta, biskupi. Prości ludzie siadali na ławach. Niektórzy zabezpieczali nawet swoje krzesła specjalnymi obudowami i zamykali niemalże na cztery spusty, aby przypadkiem nie zostały one „zhańbione" przez jakiegoś biedaka. Krzesła zmieniały swój kształt najczęściej w zależności od przyodziewku użytkowników; były szersze lub węższe, wyższe lub niższe.

Nie wszystkie narody korzystają z „usług" tego tak niezbędnego dla nas sprzętu. W wielu krajach Azji i Afryki ludzie siadają bezpośrednio na ziemi „po turecku". Największe dotychczas krzesło wyprodukowała jedna ze szwedzkich fabryki mebli. Krzesło to liczy 16 metrów wysokości.

Tłum. j.z.

ZABYTKOWA KOPALNIA KRUSZCÓW

(PAP). Od prawie sześciu lat niesłabnącym powodzeniem cieszy się unikalna w świecie zabytkowa kopalnia kruszców w **Tarnowskich Górach,** gdzie tradycje gwarków sięgają XII wieku. Do jej podziemi, na głębokość ponad 40 metrów, zjeżdżają corocznie tysiące turystów z całego kraju, a także liczne wycieczki zagraniczne, z cichą nadzieją, że spotkają tu legendarnego „Skarbka". Nie z duchem kopalni są to jednak spotkania, ale z odległą przeszłością przemysłu wydobywczego na ziemiach polskich. Piesze wędrówki po starych zrekonstruowanych chodnikach, komorach i wyrobiskach umożliwiają poznanie dawnych metod eksploatacji srebronośnych kruszców, sposobów drążenia chodników i wiercenia otworów szybowych, obejrzenie ekspozycji starych narzędzi górniczych i wielu innych ciekawostek geologiczno-górniczych. Dodatkową atrakcją kopalni jest podziemny spływ łodziami słynną sztolnią „czarnego pstrąga" o długości ponad 300 m. Na powierzchni znajduje się muzeum-skansen maszyn parowych i kotłów. (r)

„Szlakiem Budowniczych Zagłębia Konińskiego"

NAJLEPSZE OKAZAŁY SIĘ „SARNY"

(Inf. wł.). Pełni inicjatywy druhowie z chorągwi ZHP w Koninie zorganizowali niedawno rajd „Szlakiem Budowniczych Zagłębia Konińskiego". Na jego starcie (dwie trasy z metą w chorągwianym ośrodku w Mikorzynie) stanęło ponad 250 uczestników, harcerek i harcerzy z całego województwa. Na poszczególnych punktach kontrolnych rajdu musieli oni wykazać się wiadomościami z historii, tradycji i współczesnych zagadnień Zagłębia Konińskiego, wiedzą na tematy związane z ZHP, terenoznawstwem itp. Ponadto do regulaminowych obowiązków każdego z 10-osobowych zastępów (reprezentacje hufców) należało przygotowanie i zaprezentowanie podczas końcowego ogniska piosenki rajdowej. Wszystkie zadania były punktowane. Największą ilość premii zebrały **„Sarny" (SP-1 Konin),** które też zwyciężyły w ostatecznej rywalizacji. Dalsze lokaty przypadły **„Trampom" (SP-2 Konin), „Odkrywcom" z Uniejowa, „Włóczykijom" z Lądka i zespołowi z Lichenia.**

Warto jeszcze dodać, że imprezę przygotował i wzorowo przeprowadził szczep starszoharcerski działający przy ZSZ w Koninie. Atrakcją dla uczestników rajdu okazał się pokaz samolotowych modeli latających i rakiet, które wykonali druhowie z Witkowa. Oni właśnie reprezentować będą konińską chorągiew na zbliżających się VIII Centralnych Manewrach Techniczno-Obozowych. **(zp)**

◄ **CAF.** Tadeusz Czapliński – kawaler „Orderu Uśmiechu", były dyrektor Teatru Lalki i Aktora w Słupsku, scenograf, aktor i autor sztuk dla dzieci, po przejściu na emeryturę poświęcił się nowej pasji w wykuwaniu w mosiężnej, miedzianej i żelaznej blasze przebogatej kolekcji orłów polskich. Utrwalił w ten sposób historię godła Polski. Zbiór orłów Tadeusza Czaplińskiego mieli okazję obejrzeć mieszkańcy wielu miast Polski, a także NRD.

Obecnie plastyk ze Słupska pracuje nad nowym cyklem – herbami polskich miast, oczywiście tymi, których jednym z motywów jest orzeł.

Na zdjęciu: Tadeusz Czapliński przy pracy

Moje harcerstwo

PRAWDZIWYM HARCERZEM POCZUŁEM SIĘ DOPIERO TERAZ

Od pewnego czasu ukazuje się w „Świecie Młodych" prawdziwie harcerska rubryka: „W harcerskim kręgu". Uważam tę inicjatywę za strzał w dziesiątkę. No, ale do rzeczy!

Jestem zastępowym w stopniu ochotnika. Oficjalnie należę do ZHP od 1975 roku. Po raz pierwszy zetknąłem się ze związkiem w pierwszej klasie na zbiórkach zuchowych. Z biegiem czasu złożyłem obietnicę, potem przyrzeczenie. Już przez trzy lata noszę krzyż. Prawdziwym harcerzem poczułem się jednak dopiero teraz. Zauważyłem, że na wspomniane przekształcenie się w prawdziwego harcerza składa się wiele doświadczeń i przeżyć. Często czytam w „Harcerskim kręgu" wypowiedzi byłych, lub nadal pracujących harcerzy. Słusznie żalą się na dawne zbiórki, na instruktorów, na harcerską pracę. Ci, którzy chcieliby im przyznać zupełną rację zapominają, że w listach tych dominują zdania: „...od trzech lat nie chodzę na zbiórki", „mam 15 lat, w szóstej klasie przestałam uczęszczać na zbiórki", albo „było nudno – wypisałem się z drużyny." Osoby te nie uczestniczą czynnie w życiu harcerskim, dlatego też nie wiedzą, że dokonał się w harcerstwie ogromny przewrót, ogromny zwrot w stronę prawdziwych ideałów.

Nie myślcie, że nie szanuję poruszonych opinii. Przyznałbym im nawet rację, gdybym nie wiedział, że żyję w roku 82. Sam byłem w latach 75–80 harcerzem i sam również potwornie nudziłem się na zbiórkach. Każdego roku zmieniał się drużynowy, zmieniały się zastępy, nie mieliśmy i nie znaliśmy tradycji, nic nas nie łączyło. Wszyscy wokół „lecieli" na ilość, nie na jakość. Ta szalona propaganda nie mogła utrzymać nas w drużynach i szczepach. Wiem, że nawet dzisiaj, kiedy słyszy się tak dużo o wielkim wzlocie ZHP, nie wszędzie i nie do wszystkich środowisk w rzeczywistości on dotarł. **Druhny i druhowie, nie czas na to, by się żalić!** Redakcja „Świata Młodych" nie może zmienić waszych środowiskowych problemów. **Musicie rozwiązać je sami!** Nie jestem na pewno najidealniejszym tego przykładem, opowiem jednak do czego i w jakim czasie doszedłem własną pracą.

Na początku tego roku szkolnego utworzyła się w naszej szkole bardzo nieliczna drużyna harcerska. Istniała ona wprawdzie już wcześniej, nie była jednak warta zainteresowania. Teraz od samego początku nawiązałem kontakt z drużynowym i przybocznym. Wszelkie decyzje podejmowaliśmy razem. Drużynowy wszedł jak gdyby pomiędzy harcerzy. Nie wiedzieliśmy niestety jak pokierować pracą w drużynie, zastępach. Nie dysponowaliśmy podręcznikami do pracy metodycznej, mieliśmy jednak do siebie zaufanie. We wrześniu starszy kolega przywiózł z jubileuszowego zlotu harcerstwa w Krakowie ciekawe książki dotyczące tejże pracy. Zabrałem się do ich studiowania. Po lekturze małej książeczki pt. „Jak prowadzić zastęp harcerski" zrozumiałem prawie zupełnie istotę mojej pracy, pracy zastępowego. Wtedy właśnie „zachorowałem" na tzw. prawdziwego harcerza. Wirus bardzo mocny i **niezniszczalny** zaraził szybko i innych. Pamiętam, jak po pierwszej zbiórce harcerza z naszego zastępu „Orląt" nie mogli się doczekać następnego.

Nie wszystko szło mi jednak tak gładko. Przeżywałem również momenty załamań. W kilka miesięcy potem zostało nas tylko troje. Wtedy właśnie zrodził się pomysł utworzenia zastępu dziewcząt i chłopców. Od tego czasu jest naprawdę fajnie. Druhny i druhowie z naszego zastępu są dumni z tego, że noszą mundur, a jeszcze bardziej chcą nosić krzyż. Swoje zbiórki organizujemy na świeżym powietrzu, najczęściej w lesie, w zimniejsze dni spotykamy się w naszej harcówce, którą sami „wyciągnęliśmy z ruiny".

Chciałbym jeszcze poruszyć jedną, bardzo ważną sprawę. Ze wszystkimi naszymi kłopotami powinniśmy zwracać się do komendy, rady szczepu. Tak się jednak składa, że szczepowy, który jest zazwyczaj nauczycielem w danej szkole, nie jest dobrym instruktorem. W szkole, do której uczęszczam, instytucja o nazwie szczep nie istnieje już chyba od dwóch lat. Moglibyśmy więc wszystkie ważne sprawy pozostawiać i rozstrzygać w drużynie, ale spróbowaliśmy jednak innej drogi: ze wszystkimi poważniejszymi sprawami zwracamy się do komendy hufca. Nie myślcie przy tym, że w moim mieście jest wiele pracujących drużyn. Większość z nich to po prostu fikcja. Sprawa ogranicza się do jednej drużyny starszoharcerskiej, 3 młodszoharcerskich i kilku zuchowych. Komenda hufca spełnia w zasadzie rolę szczepu, tyle że na szczeblu miejskim. Podobnie jak do drużynowego nabraliśmy całkowitego zaufania do komendy. Można tam swobodnie przychodzić, porozmawiać, podzielić się swoimi uwagami i problemami. Traktuje się tam wszystkich harcerzy jak jedną rodzinę.

Początkowo byłem fanatykiem harcerstwa międzywojennego. Zrozumiałem jednak, że musimy – chcemy czy też nie – iść do przodu. Zrozumiałem, że ślepe naśladowanie tamtego okresu jest nie do zrealizowania. Stąd też staram się szukać w mojej pracy rozwiązań najbardziej przydatnych dziś. Zawsze jednak pamiętam o tradycji.

Ostatnio podjąłem się na przykład redagowania szkolnej gazetki HSI. Nie wszyscy zastępowi mają dostęp do wspomnianych materiałów metodycznych. Dlatego właśnie zamieszczam je w gazetce. Oprócz tego harcerze mogą przeczytać ważniejsze wiadomości dotyczące spraw drużyny i komendy, odpisują piosenki. Z piosenkami wiąże się jeszcze jedno przedsięwzięcie. Niedawno wydrukowałem śpiewnik zawierający 51 harcerskich, niedostępnych często piosenek. Niestety, udało mi się go powielić tylko w siedmiu egzemplarzach.

Nie wiem, czy przekonałem harcerzy „w stanie spoczynku", tych wszystkich piszących o „dawnych, złych czasach". Na koniec chciałbym podsumować następująco: staram się kierować hasłem – „Ojczyzna, Nauka, Cnota" i robię wszystko, by krzyż, który noszę, był nie tylko zwykłym kawałkiem metalu...

„Łukasz"

CO WIECIE O WKI?

Będąc jeszcze w cywilu słyszałem coś niecoś o Wojskowych Kręgach Instruktorskich. Ale moje wiadomości były bardzo skromne. Wiedziałem tylko, że członkami WKI są żołnierze-instruktorzy ZHP, ale co konkretnie robią, z tym już było gorzej. Sądzę że podobną wiedzę o WKI posiada dzisiaj większość członków ZHP. I dlatego postanowiłem tych wszystkich, którzy interesują się sprawami harcerstwa, zapoznać trochę z działalnością WKI.

Nazywam się Andrzej Stachura, mam lat dwadzieścia, stopień instruktorski – podharcmistrza. Jestem słuchaczem w Szkole Chorążych w COSWŁ w Legnicy. Instruktorem ZHP jestem szósty rok. Pracy harcerskiej poświęcałem dużo czasu, byłem nią całkowicie pochłonięty. Dlatego też, gdy przyszedłem do tej szkoły, postanowiłem dalej ją kontynuować. Wspólnie z kolegami, również instruktorami ZHP, założyliśmy Wojskowy Krąg Instruktorski. Zostałem jego przewodniczącym.

Głównym celem działania WKI jest udzielanie pomocy drużynom i szczepom harcerskim. Większość członków WKI to już doświadczeni harcerze, posiadający bogaty zasób wiedzy, wiele umiejący. Mogą z powodzeniem służyć radą i pomocą tym wszystkim, którzy jej chcą i potrzebują.

Mamy zamiar zmienić dotychczasowy niezbyt udany styl pracy w drużynach harcerskich. W wielu z nich zbiórki organizuje się najczęściej zaraz po lekcjach, w harcówkach lub salach lekcyjnych. Schemat takich zbiórek jest zawsze identyczny. Złożenie meldunku, odśpiewanie jakiejś piosenki, najczęściej tej samej na każdej zbiórce, potem jakiś referacik, luźna dyskusja na wszystkie tematy z wyjątkiem harcerstwa, a na koniec każdy z ulgą przyjmował do wiadomości, że zbiórka się skończyła i wychodził. I właśnie nasze zadanie to zmienić ten szkolny styl. Robimy zbiórki w terenie, unikamy siedzenia w pomieszczeniach. Potrzebną wiedzę harcerską przekazujemy nie w formie nudnych wykładów, ale za pomocą gier i zabaw. Uczymy nowych, jak również starych lecz zapomnianych harcerskich piosenek. Organizujemy także rajdy, które są bardzo dobrą formą pracy z drużynami oraz biegi patrolowe sprawdzające harcerskie umiejętności. Jeżeli kogoś bardziej interesuje działalność WKI, to proszę o listy do redakcji „ŚM" i za jej pośrednictwem postaram się szczegółowiej o nich opowiedzieć.

Andrzej Stachura

Apel Drużyn Harcerskiej i Zuchowej z Mołodiatycz

JEST NAS DUŻO I DUŻO MOŻEMY ZROBIĆ WYSTARCZY TROCHĘ CHĘCI I SERCA

Drużyna Harcerska im. Tadeusza Kościuszki oraz drużyna zuchowa przy Szkole Podstawowej w Mołodiatyczach gm. Trzeszczany, w dniach 10–31.03. 1982 r. zebrały 115 kg pszenicy na sumę 1414 zł. Obie drużyny liczą 80 uczniów (harcerska 28).

Symboliczne garście zboża przyniesione przez nas, są cząstką naszej pracy dla rolnictwa. Uzbieraliśmy 115 kg zboża, które przekazaliśmy do magazynu GS „SCh" w Trzeszczanach.

Natomiast pieniądze (1414 zł) oraz kwit dostawy (ważny w obowiązującej obecnie tzw. sprzedaży łączonej) przekazaliśmy dla wychowanków Domu Dziecka w Zamościu. Przesłaliśmy je w darze dzieciom – naszym rówieśnikom, tym którzy najbardziej potrzebują pomocy i przyjaznej ręki przyjaciół.

Wzywamy wszystkie drużyny wiejskie harcerskie i zuchowe w Polsce do podjęcia akcji. Jest nas dużo i dużo możemy zrobić, wystarczy trochę chęci i serca.

Z harcerskim pozdrowieniem

Czuwaj!

Drużyny Harcerska i Zuchowa przy Szkole Podstawowej w Mołodiatyczach gm. Trzeszczany

Chorągiew Zamojska im. DZIECI ZAMOJSZCZYZNY

REDAKCYJNA POCZTA

Biuro POD działa

Poszukuję.... dużego słownika polsko-angielskiego lub angielsko polskiego, książek polsko-angielskich o pisaniu listów, zbioru zadań z chemii Pazdry, książek o filmowaniu. W zamian mogę ofiarować słownik chemiczny, książkę S. Sękowskiego „Całe laboratorium chemiczne" lub numery „Małego Modelarza".

Jacek Okobrzecz
ul. Aleja 1-go Maja 7 m. 42
15-443 Białystok

Kto posiada książki M. Musierowicz?

Od kilku miesięcy bezskutecznie uganiam się po antykwariatach. Powodem jest to, że przegapiłam ukazanie się książek mojej ulubionej autorki, Małgorzaty Musierowicz („Kłamczucha" i „Kwiat kalafiora"). Ponieważ książek tych nie mogę nigdzie zdobyć, zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich czytelników „Świata Młodych": jeżeli posiadacie te książki, skontaktujcie się ze mną. Chętnie je odkupię lub zamienię na inne.

Krystyna Szewczyk
ul. 1 Maja 13/10
49-300 Brzeg
woj. opolskie

Szukam „Świata Młodych" z ubiegłego roku

Pożyczyłam od koleżanki kilka egzemplarzy „Świata Młodych" sprzed roku, w których był drukowany „Indiański świat". Podczas remontu mieszkania zgubiły się i po wielu poszukiwaniach niestety ich nie znalazłam. Koleżanka z powodów rodzinnych musiała wyjechać do Poznania i niedługo wraca. Wiem, że bardzo jej zależało na tych numerach. Bałam się pisać do niej o tym w listach, bo myślałam, że jakoś je zdobędę, ale moje starania spełzły na niczym. Może ktoś z czytelników ma „ŚM" sprzed roku i mógłby mi go wysłać? W zamian mogę ofiarować jakąś książkę lub po prostu zapłacić.

Ewa Durko
ul. Piotra Skargi 1/107
22-100 Chełm

Mama czytelniczek nie ma racji?

Chcę wypowiedzieć się na temat tego, co napisała „Mama czytelniczek" w 11 nr „Świata Młodych". Uważam, że „Redakcyjna Poczta" jest bardzo pożyteczna, ponieważ kto chce, może podzielić się swoimi kłopotami, wrażeniami, a nawet uczuciami czy ponarzekać na niesprawiedliwość, która spotkała nas w domu lub w szkole. Można się dowiedzieć co dzieje się w innych szkołach czy w sercach kolegów i koleżanek. Nie bardzo mogę się zgodzić, z tym, co napisała mama czytelniczek, że w „RP" piszemy o sprawach śmiesznych i zabawnych. Czy zgadzacie się ze mną?

Magda z Katowic

OD REDAKCJI: Miła Magdo, źle zrozumiałaś intencję autorki listu podpisującej się „Mama czytelniczek". mama broni „Redakcyjnej Poczty" i autorów listów. Pisze bowiem: „Co w tym złego, jeśli w tym wąskim, niebieskim pasku dzieci piszą coś śmiesznego, zabawnego, ale prawdziwego, ponieważ każdy wiek ma swoje problemy." A zatem – Mama Czytelniczek z Kalisza podobnie jak Ty – lubi pocztę! (bs)

Przyroda nigdy nie zapomina krzywd

Badacze przyszłości wymieniają główne niebezpieczeństwa nadchodzących czasów: przeludnienie, brak surowców, inflację, głód i katastrofy atomowe. Smutny to fakt, że mogą oni znacznie więcej powiedzieć o niebezpieczeństwach, jakie czekają ludzkość w związku z rozbudową technologii, niż o płynących z niej korzyściach. Od dawna już futurologia obawia się zbyt optymistycznych przepowiedni – nie obejmuje to może medycyny. Słowo kryzys zrobiło zawrotną karierę: kryzys ekologiczny, kryzys energetyczny, kryzys moralny, kryzys informacyjny, kryzys naukowy, kryzys technologiczny, kryzys demograficzny, kryzys surowcowy i wiele innych.

Rozwijająca się cywilizacja przeobraża naturalne środowisko człowieka. Niestety – często są to zmiany negatywne. Czasami zagrożony jest, lub wręcz niemożliwy, dalszy rozwój biologiczny na jakimś obszarze Ziemi.

W 1972 roku, podczas zorganizowanej przez ONZ w Sztokholmie międzynarodowej konferencji poświęconej ochronie środowiska przyrodniczego, 115 rządów uznało wagę problemu. W tym miesiącu – 10 lat po Sztokholmie – świat zbierze się w Nairobi na drugiej konferencji poświęconej tym zagadnieniom.

Od przyrody można wziąć to, co ona może dać, a nie to, czego od niej chcemy lub – jak kto woli – potrzebujemy. Kiedyś tylko braliśmy. I dlatego ciągle jeszcze tak trudno nakłonić ludzi by zmienili podejście do zagadnień ochrony naturalnego środowiska człowieka, nauczyli się racjonalnego stosunku do przyrody. A przecież od najmłodszych lat powinniśmy widzieć, że stanowimy część przyrody, że niszcząc ją działamy przeciw sobie, podcinamy gałąź na której wszyscy siedzimy.

Za podstawowy cel każdego narodu powszechnie uważa się postęp gospodarczy. Jednakże tylko wtedy ma on sens, gdy jest rozumny, harmonijny, i pochłania najmniej kosztów społecznych. Technologia – gdy stosować ją mądrze – jest wielkim dobrodziejstwem. Często jednak stosowana niewłaściwie, staje się nie mniejszym przekleństwem. W wielu rejonach świata analizuje się na nowo, precyzuje i pogłębia znaczenie postępu. Czy nowe technologie uczynią życie w XXI wieku lżejszym, czy pomogą ludzkości? Mamy jeden świat – posiadający ograniczone zasoby: świat nie do zastąpienia.

Można by w nieskończoność wyliczać zyski płynące z dynamicznego rozwoju gospodarczego. Trudno powstrzymać pochód technologii – zwłaszcza że najgorsze zło ludzkości nędza i głód, wciąż jeszcze występują na wielkich obszarach świata. Nie wszyscy jednak uświadamiamy sobie jak poważne szkody wyrządziliśmy i wyrządzamy naszemu otoczeniu w toku rozwoju przemysłowego. A przyroda nigdy nie zapomina krzywd, choć – niestety – jest bezbronna. Wielu, ciągle zbyt wielu ludziom wydaje się, że mogą z nią zrobić co zechcą. A przecież ta sama ziemia nie może być jednocześnie polem uprawnym i miastem; ta sama rzeka nie może być jednocześnie ściekiem i rajem dla ryb. Istnieje granica tego, co jest możliwe.

Nie sposób rozpatrywać problemów rozwoju gospodarczego na płaszczyźnie czysto ekonomicznej i technologicznej, abstrahując od czynników politycznych i ideologicznych.

Sam fakt zwołania konferencji w Nairobi dowodzi, że opinia światowa świadoma jest (nie od dziś zresztą) niebezpieczeństw, jakie pociąga za sobą niekontrolowany rozwój cywilizacji. Świadoma jest faktu, że największym zagrożeniem dla ludzkości jest nadmierna eksploatacja i niszczenie zasobów Ziemi. Powszechnie uważa się, że tylko poprzez podporządkowanie indywidualnych interesów ogólnemu dobru ludzkości oraz poprzez solidarność międzynarodową – wyrażającą się w uzgodnionym działaniu WSZYSTKICH – można zapobiec najgorszemu, to znaczy nie dopuścić do nieodwracalnych zmian w przyrodzie tak niebezpiecznych dla istnienia ludzkiego. Bogate społeczeństwa, które do dziś nie chcą zdecydować się na skromniejsze życie, muszą sobie wreszcie uświadomić, że wszyscy jedziemy na jednym wózku.

Każda działalność jest ingerencją w środowisko przyrodnicze. Ochronić przyrody nie można stawiając milicjanta, który będzie jej pilnował. Chodzi o to, by postępować z nią racjonalnie, tak, by uszczerbek dla środowiska był minimalny. Może Wy, jako rzecznicy postępu będziecie działać w przyszłości z pełnym zrozumieniem i świadomością skutków, jakie Wasze działania mogą mieć dla środowiska. Was również będą rozliczać przyszłe pokolenia. Dajcie im tę szansę.

JANUSZ FOGLER

JAKA POLSKA?

Wolna • bogata • sprawiedliwa • rządzona przez mądrych ludzi

Określenia te pochodzą z listu Janusza Pasiuka ze Starego Sącza, który napisał: „Mam piętnaście lat i nie umiem pisać wspaniałych wierszy, ale tym co napisałem, chcę się podzielić z Wami". Oprócz jego wiersza w toczącej się na naszych łamach rozmowie o Polsce, wśród wielu głosów prezentujących różne zdania i poglądy, znalazły się również inne próby poetyckiego spojrzenia na losy naszego kraju. Nie oceniamy ich wartości literackich, nie one są tutaj najważniejsze. Zawarta w nich gorycz i nadzieja, zamknięte nawet w niezbyt udanej formie, są przecież też cząstką naszej wspólnej prawdy o Polsce. Dwa z nich znajdziecie na stronie 3 obok listu, którego autorka sięgnęła po teksty wybitnych poetów, by ich głos wzmocnił prezentację jej własnych poglądów. Wśród nich znalazł się i ten:

„Uczę się, by w przyszłości pracować dla Polski.
Poznaję to co dobre i piękne.
Dążę do tego co lepsze i piękniejsze."

List do Ojczyzny

Mówili mi kiedyś ludzie,
że byłaś potężna i silna,
Mówili mi kiedyś ludzie,
że pachniałaś mlekiem,
złociłaś się miodem,
szumiałaś pachnącym chlebem.
Nazywali Cię ludzie
boginią dobra i miłości.
Klękali przed Tobą,
ofiarodawczynią okruchów życia.
Więc przyjdź znowu!
Spokojna!

Iwona Durszlag
Knurów

Polsko
kimże Ty jesteś
bogaczem sierotą nędzarzem
Polsko
dlaczego płaczesz
dlaczego przeklinasz swój los
Polsko
ty jak wszyscy inni
stoisz w kolejce po chleb
Polsko
nie płacz
my młodzi
przygarniemy cię
do swych serc

Bożena S.
Gliwice

„Pytasz synu, gdzie jest i jaka?
W niewymierzonej krainie leży
Jest w każdym sercu Polaka
Co o nią walczył, cierpiał i wierzył."
Antoni Słonimski

Jakże często wymieniamy słowa: Ojczyzna, Polska. Dla każdego z nas znaczy to coś bliskiego, coś dla nas nieodzownego, lecz jakże często różnie o niej myślimy. Dziś powinniśmy sobie wszyscy postawić pytanie: „Jaką Polskę chcielibyśmy mieć w przyszłości?"

Chciałabym, aby moja ojczyzna była krajem sprawiedliwym. By w Polsce „prawo zawsze prawo znaczyło". By wobec niego wszyscy byli równi, bez względu na wiarę, poglądy, stanowisko czy wykształcenie. By panowała praworządność jak i poszanowanie prawa. Nie może być podziału na tych zwykłych śmiertelników i tych „z szerokimi plecami". Nie możemy się dzielić na: ja, ty, on, lecz my wszyscy powinniśmy budować przyszłą ojczyznę, taką jakiej pragniemy.

Cały naród powinien zacząć dyskusję, lecz nie może to być rozmowa „na papierze", ale powinna to być dyskusja autentyczna, w której są i krytycy i krytykowani. Powinniśmy dojść do zasady ogólnonarodowej:

„Zgoda! Zgoda! Zgoda!
A wtedy Bóg rękę poda."
Aleksander Fredro

Razem zacznijmy pracować dla ojczyzny, ale wszyscy bez wyjątku – każdy na swoim miejscu pracy. Nie może być tych, „co piją i popuszczają pasa". Ojczyzna jest nasza, a więc wszyscy ją twórzmy.

„Jesteśmy cząstką w zespole,
z niego płynie nasza siła."
Konstanty Ildefons Gałczyński

Naszą pracą będziemy bogacić Polskę, by już nigdy nie była „żebrakiem Europy". Chcę, by w przyszłości Polska była krajem bogatym, z którego obywatele mogliby być dumni. Ktoś kiedyś powiedział: „Człowiek – to brzmi dumnie". Chcę, by w przyszłości Polacy poza granicami swego kraju mogli powiedzieć: „Polak – to brzmi dumnie."

Jakie zadanie w tym mam do spełnienia ja?

Przede wszystkim uczę się, by w przyszłości móc pracować dla Polski. Poznaję to co dobre i piękne. Dążę do tego co lepsze i piękniejsze.

„Jesteśmy w pół drogi. Droga
Pędzi bez wytchnienia.
Chciałbym i mój ślad na drogach
ocalić od zapomnienia."
Konstanty Ildefons Gałczyński

Chcę żyć, uczyć się i pracować w ojczyźnie sprawiedliwej, bogatej i zgodnej. Takiej Polski chyba nigdy nie będzie, ale właśnie takiej ojczyzny pragnę.

„Ziemio ojczysta, ziemio jasna,
nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam
radością, smutkiem, dumą, gniewem.
Nie będę jak zerwana nić,
odrzucam pustobrzmiące słowa.
Można nie kochać cię – i żyć,
ale nie można owocować."
Wisława Szymborska

Violetta Zadrożna
Szczecin

Nasze rozmowy

BELFERSKIE PRZYZWYCZAJENIA

Pasją druhny Agnieszki Więsak jest wodniactwo. Jest członkiem I Harcerskiej Drużyny Wodnej istniejącej przy Hufcu Siedlce, a ponadto prowadzi zastęp wodniaczek w Szkole Podstawowej Nr 7.

– Uczysz się w liceum, w którym działa harcerstwo. Czy nie dawano Ci do zrozumienia, że powinnaś raczej pracować we własnej szkole, a nie w podstawowej?

– Rzeczywiście, na ogół dyrektorzy szkół, opiekunowie szczepów niezbyt dobrze zapatrują się na „trwonienie" czasu w innym środowisku. Ja byłam w tej szczęśliwej sytuacji, że w mojej szkole nie było nigdy wodniaków, więc wszyscy, którzy się sportem wodnym interesowali musieli szukać możliwości wyżycia się gdzie indziej. Właśnie w drużynie pracującej przy komendzie hufca. Przyzwyczajono się, że działam poza szkołą. Zresztą ze szczepem nigdy nie zrywałam kontaktów. Ponieważ brakuje w nim doświadczonej kadry, więc zdarzało się, że pomagałam swoim koleżankom. Choćby w organizowaniu biwaku. A co do pracy w szkole podstawowej nie wyobrażam sobie harcerstwa innego niż wielopoziomowe. Musi istnieć ciągłość w wychowywaniu, przekazywaniu własnych umiejętności, ciągłość tradycji. Dobrym wodniakiem zostaje się wtedy, gdy wcześnie zaczyna się zdobywać wiedzę, poznawać sprzęt, oswajać z wodą. I dobrze jest, aby pierwszą osobą, która wprowadzi we wszystkie tajniki był ktoś niewiele starszy, z kim łatwo się porozumieć.

– Na jakie trudności napotyka zastępowa drużyny wodnej w szkole, w której istnieją także inne, niewyspecjalizowane drużyny?

– Są dwa rodzaje problemów Po pierwsze właśnie nasze miejsce w szczepie. Wodniacy mają to do siebie że często zadzierają nosa, chcą się wyróżnić. Efekt jest taki, że nie zawsze uważa się ich za cząstkę szczepu. Istnieją jakby w izolacji. Bo przecież inne mundury, inna forma zajęć. U nas przejawia się to w dążeniu do niezdrowej rywalizacji. Choć byśmy byli nie wiem jak dobrą drużyną, w szczepie oceniać nas będą zawsze zbyt krytycznie. Bardzo utrudnione jest prowadzenie zajęć, gdyż brakuje podstawowych narzędzi czy materiałów. A przecież staranie o dobry stan sprzętu, troska o niego, umiejętność remontowania go, to jedna z głównych zasad wodniackiej metodyki. Tymczasem brakuje pumeksów, farb, lakierów. I najgorsze, że nic się na to nie poradzi. To też nie zachęca do pracy. Najważniejszą jednak barierą jest według mnie tzw. nauczycielskie harcerstwo.

– Rozszyfruj to określenie.

– Jest to pozostałość po tym harcerstwie z minionego okresu, w którym bardzo wiele funkcji pełnili nauczyciele. Otóż zbyt wyraźne były w nim podziały na ucznia i nauczyciela, wychowującego i wychowywanego. Takie belferskie przyzwyczajenia. Pozostała z tego czasu jeszcze nieufność do drużynowych czy szczepowych, którzy są niepełnoletni. Trudno jest bowiem nauczycielom pogodzić się z myślą, że ktoś nad kim oni wciąż roztaczają pedagogiczną opiekę, sam już może być dobrym wychowawcą i mieć osiągnięcia w pracy z młodszymi. Wciąż spotykam się z takim negatywnym nastawieniem i staram się je zmieniać udowadniając, że potrafię kierować pracą innych, a także wychowywać.

Rozmawiała: BOŻENA CZAJKA

Najstarsza gmina w Polsce – odżyła!
... a „Świat Młodych" ma swoją ulicę w Raciążku

„...MUSI POWSTAĆ JUŻ NIE BIBLIJNY ALE LUDOWY RAJ"

Przyszedł do redakcji z Raciążka pokaźnych rozmiarów list. Kilka gęsto zapisanych stron maszynopisu i... mapa. Wielka, szeleszcząca, ledwo mieszcząca się na redakcyjnym biurku. Ale to nie żaden urzędowy, precyzyjnie wykończony plan. Odręczna robota przy użyciu pióra i flamastra. Jakżby bym mógł nie poznać, czyja ręka to kreśliła! Ta sama, co to wymalowała dziesiątki herbów Raciążka na zeszytowych kartkach po to, by można je było rozdawać na pamiętką dziennikarzom, urzędnikom czy też innym gościom, którzy licznie odwiedzali wiekowe miasteczko w czasie pamiętnej batalii o przywrócenie zlikwidowanej gminy. Ta sama ręka, która kiedyś naszkicowała trumnę, w której symoblicznie miano pochować „zmęczoną gminę". Kto więc to rysował? Oczywiście, niestrudzony Czesław Lewandowski, bohater naszego reportażu, duchowy przywódca społecznego Komitetu Utworzenia Gminy...

Na tym, flamastrami malowanym planie wyraźnie widnieje napis: ulica „Świata Młodych".

Tak, tak, drodzy czytelnicy! Były już w naszych dziejach święta „Świata Młodych", niezliczone a kosztowne, były o „Świecie Młodych" piosenki i wiersze. Ale swojej ulicy tośmy jeszcze nie mieli. No i mamy!

Skromna, bo skromna, niedługa, ale cóż zrobić, skoro tyle akurat miejsca jest pomiędzy ruinami wspaniałego, raciążkiego zamku, Placem Sojuszu Robotniczo-Chłopskiego, a stawem z projektowaną Wyspą Kwiatów (mamy jednak nadzieję, drodzy raciążanie, że ten staw – to nie owa „Śmierdęga", w której macie topić nowego naczelnika, gdyby się nie sprawdził!). Ale cieszmy się i z tego...

Tu chciałoby się zakończyć tę część relacji, która dotyczy ulicy naszego imienia, ale tzw. rzetelność dziennikarstwa nie pozwala. Więc powiedzmy otwarcie, że nie tylko nasze pismo ma tu swoją ulicę. Raciążek stał się jedynym chyba w kraju miastem polskiej prasy. Wszystkie niemal ulice i place ochrzczono tytułami tygodników i gazet, tak, że w centrum bez prasowej nazwy ostał się tylko plac świętego Hieronima... Niektóre pisma mają tu okazałe aleje, ulice dużo dłuższe i szersze od tej naszej. Cóż, słusznie... Wszakże to nie my pierwsi pisaliśmy o Raciążku, najpierw dotarli tu reporterzy prasy terenowej i rolniczej. Tak zresztą powinno przecież być.

Miast więc wydziwiać i zazdrościć, lepiej przytoczmy słowa podziękowania, jakie i na nasze ręce kieruje Komitet Utworzenia Gminy. Jedyne w swoim rodzaju to słowa...

Nasze szczęście byłoby nieosiągalne, gdyby nie Wasza Pomoc, KOCHANE REDAKCJE naszych Polskich Gazet. To Wy, Bracia Redaktorzy w tych dniach naszej walki o gminę, w okresach desperacji i załamania, pomagaliście nam. Pisaliście o nas. Przyjeżdżaliście na nasze spotkania. Pisaliście artykuły z serca płynące. Byliście zawsze z nami. Nigdy Wam tego nie zapomnimy. Bo Wasze serca są jakieś ogromne... Bo poparte są siłą drukowanego słowa. Wasze artykuły przechowamy. To są nasze talizmany...

Co krok duża litera. Ale to nie wynik pomyłki. To są litery wykrzykniki...

... To jest hołd, to są nasze podzięki. W wielu krajach świata są takie nazwy ulic, w uznaniu za działalność dla dobra narodów. To będzie ta nasza i Wasza symboliczna więź z wsią Polską. To symbol wielkiej troski o podniesienie produkcji rolnej...

... Tu, w Raciążku musi powstać już nie biblijny, ale ludowy raj. Bo przecież według naszych ludowych wierzeń tu w naszej gminie Raciążek tworzyło się życie na Ziemi...

Spójrzmy raz jeszcze na mapę, gdzie flamastrami w dwóch kolorach zakreskowano różne obiekty. Czerwonym – istniejące: szkołę, dom kultury, dom rzemiosła, boisko, ośrodek zdrowia, bazy SKR i GS, sklep, gospodę. Zielonym – projektowane: dom handlowy, remizę, Wyspę Kwiatów na jeziorku, filię fabryki akumulatorów, punkt regeneracji opon, rampę kolejową, w której budowie chce pomóc tysiąc rezerwistów WP, a która ma przynieść rocznie pół miliarda oszczędności, osiedle zasłużonego rolnika i szpital – od 10-ciu lat nie ukończone, kioski owocowe i mleczarskie.

... To właśnie będzie ten raj. A potem napiszecie, jak będzie działać ta nasza GMINA POMOCY i UZDROWIENIA NARODOWEGO. Jak będziemy podnosić produkcję rolną. Jak będziemy sobie pomagać. Mamy wiele planów, ulepszeń w bazie SKR. W bazie towarowej GS. Nasza gmina będzie w kwiatach i zieleni. A nade wszystko budować będziemy drogi utwardzone. Pomożecie nam, kochani, ażeby wszystek żużel z uzdrowiska Ciechocinek był wywożony na nasze drogi wiejskie. Rozwiniemy życie kulturalne wraz z mieszkańcami Ciechocinka. Mamy wspaniały dom kultury. Nasze ruiny zamku z trzynastego wieku, muszą mieć podłogę, ławki, kiosk. Tu jest najpiękniejszy widok na Ziemię Kujawską. Nie możemy żyć w smutku i desperacji. Musimy wrócić do naszych słynnych dożynek, wystaw płodów rolnych. Będziemy tak jak dawniej, wybierać najpiękniejszą kobietę województwa. A nasze są najpiękniejsze...

Napisali kiedyś, że chcą, by gmina była oknem wystawowym Kujaw. To dobrze brzmi.

Lepiej, niż „druga Polska" czy „druga Japonia"...

TOMASZ KŁOSOWSKI

KUPON KONKURSOWY WYTNIJ ZACHOWAJ

14

OD „SOŁDKA" DO „DARU MŁODZIEŻY"

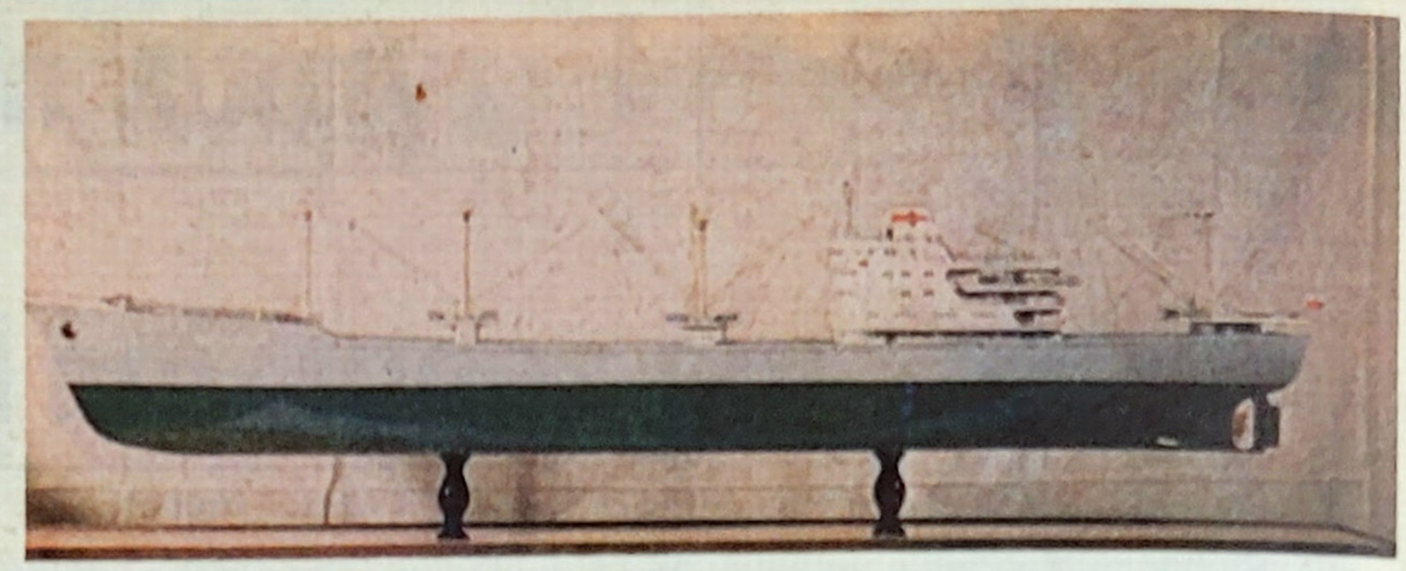

m/s „MUROM" drobnicowiec (B-44)

8 marca 1963 r. położono stępkę pod drobnicowiec o nośności 12500 ton. Jednostka ta została opracowana zgodnie z najnowszymi tendencjami światowymi, a w wielu przypadkach wyprzedzała je, uzyskując pełne uznanie Rady Wzajemnej Pomocy Gopodarczej. Cały kadłub posiadał konstrukcję spawaną. Silnik główny miał tłoki chłodzone wodą. Wśród wielu wprowadzonych nowości zwiększono również szerokość luków ładowni do 11 metrów, a jeden z luków przedłużono do 24 m. Pokrywy lukowe zaopatrzono w hydrauliczne urządzenia do ich otwierania i zamykania, co skróciło czas tych operacji z około 2 godzin do kilku minut. W ładowniach zainstalowano prototypowe urządzenia do wymiany powietrza, osuszania, zdalnym pomiarem temperatur i wilgotności, regulowanym ze sterówki, itp. Uzyskano również w pomieszczeniach mieszkalnych i przy stanowiskach roboczych – zmniejszenie hałasów o 10 decybeli – w porównaniu ze statkami tego typu budowanymi za granicą. Załoga otrzymała jednoosobowe kabiny izolowane materiałami dźwiękochłonnymi. Do eksploatacji oddano 22 jednostki B-44, wszystkie dla Związku RAdzieckiego. Projekt statku opracował zespół specjalistów pod kierownictwem mgr inż. Zenobiusza Oleszki.

W dniu wodowania – 29 czerwca 1963 r. pierwszej jednostce nadano imię „Murom". Statek oddano do eksploatacji 31 grudnia 1963 r.

Długość całkowita „m/s „Murom" wynosiła – 155,06 m, szerokość – 20,20 m, zanurzenie – 8,99 m, nośność – 12500 DWT, pojemność – 10106 BRT. Moc silnika głównego – 9600 KM. Prędkość – 17,2 węzła. Załoga – 65 osób. Zasięg pływania – 14000 mil morskich.

Fot. Wiesława Mroczek

UWAGA! TU LATAJĄCY HOLENDER!

Przypominamy pytanie z „zadania dla wytrwałych" postawione w majowej audycji. Odpowiedzi należy nadsyłać do końca maja na adres: „Latający Holender" ul. Sobótki 15, 80-247 Gdańsk.

** W Stoczni Gdańskiej zbudowano szkuner, dwie barkentyny i fregatę. Podaj ich nazwy. (wm)*

CO MÓWI REGULAMIN MUNDIALU?

● Rozgrywki w grupach – każdy z każdym – odbywają się systemem punktowym. Za wygrany mecz drużyna otrzymuje 2 punkty, za remis – 1 i porażkę – 0.

● Jeśli dwa lub więcej zespołów w grupie zgromadzi identyczną liczbą punktów, o ich kolejności zadecyduje różnica bramek uzyskana przez każdy z nich w trzech występach.

● Jeżeli dwie lub więcej drużyn będzie miało jednakową różnicę bramek, pierwszeństwo przyzna się tej, która strzeliła więcej goli. Jeśli jednak różnice liczby zdobytych bramek okażą się analogiczne, zadecyduje losowanie.

● Drużyny zajmujące pierwszą i drugą lokatę w grupie awansują do drugiej rundy rywalizacji, gdzie również będzie obowiązywał system punktowy.

● O kolejności przesądzają zdobycze punktowe, a przy równości korzystniejsza różnica bramek, a jeśli i różnica jest analogiczna, większa liczba strzelonych bramek. Gdyby jednak punkty, różnica i dorobek bramkowy okazały się identyczne, pod uwagę weźmie się lokatę z pierwszej rundy, zaś w ostateczności kolejność ustali losowanie.

● Jeśli mecz decydujący o tytule (lub o III miejscu) nie przyniesie rozstrzygnięcia po 90 minutach, sędzia zarządzi dogrywkę 2×15 min. Gdy po upływie tego czasu nadal utrzyma się remis, mecz zostanie powtórzony – czas i miejsce wyznaczy komitet organizacyjny. Jeżeli w powtórzonym spotkaniu normalny czas gry i dogrywka nie wyłonią zwycięzcy, zadecyduje strzelanie rzutów karnych.

● Podczas trwania imprezy zawodnicy muszą mieć te same numery na koszulkach (o wysokości 25 cm) i na spodenkach (10 cm) zgodnie z listą 22 piłkarzy zgłoszonych do FIFA.

[1] obok cyfr można napisać nazwy drużyn
[2] obok liter można napisać nazwy drużyn

52 SPOTKANIA w ESPANA'82

ELIMINACJE

GRUPA 1	Wyniki	GRUPA 4	Wyniki
Włochy – Polska	.....	Anglia – Francja	.....
Peru – Kamerun	.....	Czechosłowacja – Kuwejt	.....
Włochy – Peru	.....	Anglia – Czechosłowacja	.....
Polska – Kamerun	.....	Francja – Kuwejt	.....
Polska – Peru	.....	Francja – Czechosłowacja	.....
Włochy – Kamerun	.....	Anglia – Kuwejt	.....
GRUPA 2		**GRUPA 5**	
RFN – Algeria	.....	Hiszpania – Honduras	.....
Chile – Austria	.....	Jugosławia – Irlandia Półn.	.....
RFN – Chile	.....	Hiszpania – Jugosławia	.....
Algeria – Austria	.....	Honduras – Irlandia Półn.	.....
Algeria – Chile	.....	Honduras – Jugosławia	.....
RFN – Austria	.....	Hiszpania – Irlandia Półn.	.....
GRUPA 3		**GRUPA 6**	
Argentyna – Belgia	.....	Brazylia – ZSRR	.....
Węgry – Salwador	.....	Szkocja – Nowa Zelandia	.....
Argentyna – Węgry	.....	Brazylia – Szkocja	.....
Belgia – Salwador	.....	ZSRR – Nowa Zelandia	.....
Belgia – Węgry	.....	ZSRR – Szkocja	...

II RUNDA[1]

GRUPA A – mistrz grupy 1, wicemistrz – 6, mistrz – 3;
1–3 :
1–6 :
6–3 :

GRUPA B – mistrz grupy 2, wicemistrz – 5, mistrz – 4;
2–4 :
2–5 :
5–4 :

GRUPA C – wicemistrz grupy 1, mistrz – 6, wicemistrz – 3;
1–3 :
1–6 :
6–3 :

GRUPA D – wicemistrz grupy 2, mistrz – 5, wicemistrz – 4;
2–4 :
2–5 :
5–4 :

PÓŁFINAŁY[2]
Mistrz grupy C – mistrz grupy A :
Mistrz grupy D – mistrz grupy B :

MECZ O III MIEJSCE:
grają zespoły, które przegrały w półfinałach

FINAŁ:
grają zespoły, które zwyciężyły w półfinałach

Czy w województwie gdańskim nie ma miejsca dla chorych dzieci?

SANATORIUM na sublokatorce

Moimi rozmówczyniami są: **pani Irena Kwiatkowska** – ordynator sanatorium reumatologicznego dla dzieci – lekarz pediatra, **pani Irwina Golińska** z-ca ordynatora oraz dyrektorka szkoły przy sanatorium – **pani Anna Tułodziecka.**

Miejsce rozmowy – dom wczasowy Zakładów Włókien Sztucznych „Chemitex" z Chodakowa, usytuowany w Gdańsku-Jelitkowie przy ul. Piastowskiej. Właśnie ten dom, po wczasowym sezonie, od października do połowy kwietnia służy jako sanatorium.

– Nasi pacjenci, to dzieci od czterech i pół do szesnastu lat. Są to przeważnie rekonwalescenci po gorączce reumatycznej, po leczeniu szpitalnym, zagrożeni wadą serca, a także po ciężkich anginach, zagrożeni reumatyzmem – wyjaśnia pani ordynator. – Kiedy zaczynałam pracę w klinice, dzieci umierających na wadę serca spowodowaną chorobami reumatycznymi było bardzo dużo. Ale był to okres, kiedy penicylina wchodziła dopiero w życie, i wówczas nie stosowano długotrwałego leczenia. Dopiero kiedy leczenie dzieci zamknięto w cyklu: szpital-sanatorium – poradnie zdrowia i wprowadzono odpowiednią profilaktykę, choroby reumatyczne u dzieci zaczęły wygasać. Ale ostatnio – łączy się to z pogorszeniem warunków odżywiania, warunków domowych i z dostępnością leków – nawet profilaktyki penicylinowej nie można prowadzić systematycznie, bo brakuje penicyliny, narasta liczba schorzeń reumatycznych u dzieci, a co za tym idzie i wad serca. A wada serca – to przecież inwalidztwo.

Przed dwudziestu laty zaistniała potrzeba stworzenia na terenie Wybrzeża sanatorium o charakterze regionalnym. Centralne Sanatorium w Wieńcu Kujawskim jest za małe, aby zaspokoić potrzeby całej Polski. Ponieważ wybudowanie nowego budynku było niemożliwe, pani doktor Kosko zawarła umowę z Ośrodkiem Sportowym w Cetniewie i od września do czerwca przebywały tam dzieci reumatyczne. Po dwóch latach zaproponowano przeniesienie się do jednego z domów wczasowych w Sopocie... Od dziesięciu lat przez siedem zimowych miesięcy sanatorium gnieździ się w domu wczasowym „Chemitexu" z Chodakowa w Jelitkowie.

– Dom ten – wtrąca pani Golińska – budowali dla siebie pracownicy „Chemitexu". Jest on przystosowany dla potrzeb wczasów letnich, ale centralne ogrzewanie umożliwia wykorzystanie pomieszczeń i w zimie. Niestety, nie jest on przystosowany do potrzeb dzieci nawet zdrowych. Choćby ze względu na urządzenia sanitarne. Dzieci muszą mieć umywalki nisko umieszczone, muszą mieć brodziki do mycia nóg. Chcieliśmy to nawet zainstalować na własny koszt, ale nie dało się tego zrobić. Brak tu również sali gimnastycznej. Nie mówiąc o tym, że nasi pacjenci wymagają leczenia fizykoterapeutycznego, a po pierwsze nie ma tu pomieszczeń na takie gabinety a po drugie – wymagałoby to kucia ścian, wprowadzenia kabli i innych instalacji w ściany, a nam tego robić nie wolno. Nie wolno jako czasowym podnajemcom nic przebudowywać ani zmieniać bo jesteśmy ciągle „sanatorium na sublokatorce". Zimą temperatura w jadalni nie przekracza plus dwunastu stopni. Niewiele lepiej jest w innych pomieszczeniach.

– Tu się dzieci również uczą. Trzeba zobaczyć te nasze klasy usytuowane we wczasowych sypialniach. Uczniowie żeby przepisać coś z tablicy muszą się ciągle wychylać zza ścianek działowych, którymi sypialnie są przegrodzone. A my przecież z młodzieżą nie tylko przerabiamy bieżące lekcje. Przygotowujemy ją do wyboru zawodu – wyjaśnia pani Anna Tułodziecka dyrektorka szkoły. – I pamiętajmy ciągle, że nie są to dzieci pełnosprawne. Wiele z nich cierpi na wady postawy a więc powinny mieć odpowiednie warunki w klasach.

– Właściwie u nas tylko kuchnia jest dobra – wtrąca pani Golińska. – Chodzi nie tylko o wyposażenie. Personel pracuje tu na okrągło. Latem w domu wczasowym a potem u nas. I jest to personel, który dba o dzieci. Stawka wyżywieniowa na jednego pacjenta wynosi tu 47 zł dziennie. Tak, czterdzieści siedem złotych. I kuchnia robi cuda przyrządzając z tego pięć posiłków. Weszłam tam któregoś dnia po kolacji i patrzę, dzień pracy skończony, a panie zamiast iść do domu czyszczą maluśkie śledziki. Żeby na drugi dzień zrobić marynowane. Niespodzianka – dla stu pacjentów i dla personelu.

– Najgorsze jest ciągłe przenoszenie się – stwierdza pani ordynator. – Proszę sobie wyobrazić, każdego roku w kwietniu musimy wszystko stąd usunąć, bo wejdą malarze, bo przecież budynek musimy oddać wymalowany i wysprzątany. Nasze urządzenia wędrują do piwnic albo pod wiaty. Żywot ich przez to staje się krótszy, bowiem piwnice nierzadko podchodzą wodą. Jesienią – znowu tu wracamy jako, że od października rozpoczynają się turnusy sanatoryjne. Kłopoty są również z personelem. Trzeba nim zatykać różne dziury przez pięć miesięcy. Nie wszyscy to znoszą i nie wszyscy tu wracają... I... przez pięć miesięcy nie prowadzi się akcji sanatoryjnej, a przecież część dzieci mogłaby być leczona.

Co gorsze, od tego roku odpadły nam wakacje. Od wielu lat wyjeżdżaliśmy z 50 naszych podopiecznymi do Ośrodka Dla Dzieci z Wadami Wzroku i Wadami Wymowy w Zaskoczynie. Podobno był problem z rekrutacją, w związku z tym ktoś mądry uznał, że dzieciom taki ośrodek nie jest potrzebny i zamiast usprawnić organizację naboru likwiduje się doskonale wyposażony i przystosowany do potrzeb małych pacjentów ośrodek. Przeznacza się tamten obiekt na dom dla ludzi starych. Nie neguję potrzeby takiego domu, ale nie takim kosztem.

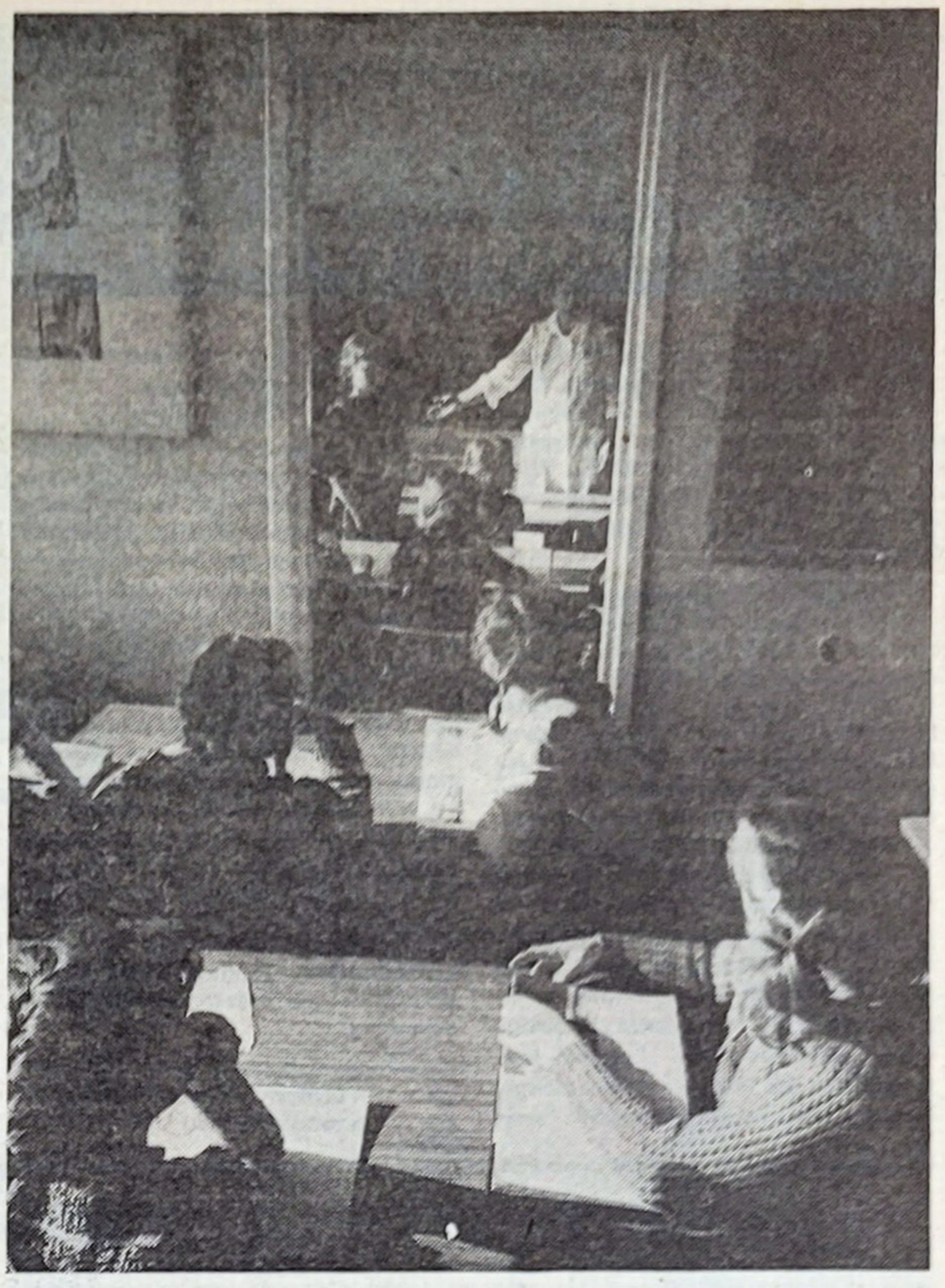

– Czy interweniowaliśmy? – Pani Golińska sięga po skoroszyt wypchany pismami. – Była tu jedna komisja jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego. Jej przedstawiciele zajrzeli do korytarza, stwierdzili, że dom jest dobry, a gospodarz... zły. I dalej nie weszli. Kiedyś wystąpiłam na sesji Miejskiej Rady Narodowej w Sopocie z prośbą, żeby radni nas ratowali. Wszyscy się wzruszyli naszą tułaczką. I... do tej pory nic. Chyba w lutym odwiedził nas komisarz do spraw zdrowia z grupy operacyjnej w Sopocie. Wiemy, że interesował się kilkoma domami wczasowymi, które albo świecą pustką, albo nie są wykończone, ale wyniku ciągle nie znamy...

Hasło nad wejściem do tego „Sanatorium na sublokatorce" głosi: **„Każdy ma prawo do szczęścia i swojego miejsca w społeczeństwie..."** jego autorką jest twórczyni lecznictwa specjalnego dla chorych przewlekle i upośledzonych – Maria Grzegorzewska. A ja patrząc na to hasło, zadaję sobie pytanie – czy w województwie gdańskim nie ma miejsca dla chorych dzieci? Czy lekarze zamiast zająć się pacjentami muszą uganiać się po urzędach w sprawach lokalowych? I najsmutniejsze jest według mnie to, że w tym właśnie województwie, w czasie zajadłych walk o wiele różnych bardziej i mniej ważnych spraw nikt, dosłownie nikt nigdy, poza lekarzami, nie wziął pod uwagę tej właśnie sprawy – miejsca dla chorych dzieci.

WIESŁAWA MROCZEK
Fot. **Marek Szymański**

CZWÓRBOJOWI MOCARZE

Udany zamach na puchar

To było sześć lat temu. Na pięknie położonym stadionie w Olecku toczył się krajowy finał czwórboju. Lejący się z nieba żar mocno dawał się we znaki. Drwiły sobie z niego chyba tylko ustawione obok stolika sędziowskiego puchary. Siedziałem w zbawczym cieniu drzewa i nie zazdrościłem ganiającemu po płycie boiska redakcyjnemu fotopstrykowi. W pewnym momencie podszedł do mnie jeden z trenerów. Dyskutowaliśmy oczywiście o czwórboju. Na zakończenie rozmowy wyglądający na nastolatka trener powiedział, że za dwa lata jeden z pucharów powędruje do Bytomia. A jak dobrze pójdzie zmusi redakcję do kupna nowego. Sądziłem, że żartuje...

I stało się. Uczennice Szkoły Podstawowej nr 13 w Bytomiu zdobyły nasze trofeum już po raz trzeci i zgodnie z regulaminem na własność. Zamach na puchar udał się. Otrzymały go w zeszłym roku, po finale w Ostrołęce. Stoi teraz na honorowym miejscu w oszklonej gablocie, w głównym korytarzu. Stoi w sąsiedztwie innych trofeów. Aż kłuje oczy ich mnogość. Przyznaję szczerze, że takiej liczby wyróżnień nie widziałem dotąd nigdzie. Najwięcej zdobyli ich przedstawiciele lekkiej atletyki, a zwłaszcza czwórboiści.

Po raz pierwszy na szerokie wody wypłynęli cztery lata wstecz, choć prawdę powiedziawszy już wcześniej nie należeli do przeciętniaków. Dziewczęta i chłopcy, jako zwycięzcy naszych zawodów, wyjechali na międzynarodowy finał do NRD. **Wojtek Strach** wygrał wówczas konkurencję indywidualną, a jego koleżanki zdobyły drugą lokatę w klasyfikacji zespołowej. Maleńkie bytomianki wprost zdeklasowały rywalki w konkursach biegowych (międzynarodowy rekord **Iwony Iwanek** – 7,5 sek/60 m – do dziś nie został poprawiony). Po roku historia powtórzyła się; w Bukareszcie znowu stanęły na podium. Podobieczne **Ryszarda Cabana** – on to w Olecku zapowiadał zamach na nasz puchar – i tym razem mają szansę wygrać krajowe rozgrywki i wyjechać do... Ułan Bator (Mongolia).

Na zewnątrz szkoła nie wygląda na kuźnię lekkoatletycznych talentów. Szary i stary budynek pamięta jeszcze przedwojenne czasy. Ale za jego grubymi murami tętni sportowe życie. Dyrektor **Janusz Nowak**, były mistrz Polski w skoku wzwyż juniorów, z dumą pokazuje swoje „gospodarstwo", a więc przestronne boisko, trzy sale gimnastyczne, natryski, saunę z małym basenem kąpielowym, zrobioną w jednym z bocznych korytarzy skocznię w dal, gabinet odnowy biologicznej.

Nie wszystko jest w pełni wykończone, tu i tam potrzebne są kosmetyczne poprawki, ale wszędzie daje się zauważyć śmiałość pomysłów i konsekwencję w dążeniu do celu. Nikt szkole nie dał tych dobrodziejstw w prezencie. Niektóre pomieszczenia adaptowano ze staryxh piwnic. Gdy zachodziła koniecz-

Fot. **Z. Przybyłowski**

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Trening jak każdy, wyciskający poty i gwarantujący dalsze postępy

Ryszard Caban w nierozłącznej czapeczce (z napisem „Świat Młodych"), która podobno przynosi mu szczęście i jego obecna drużyna

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

„POLONIA" tylko fantem na loterii

Również w pierwszym numerze czasopisma „Samochód" – z kwietnia 1922 roku – o którym pisaliśmy w poprzednim odcinku, również w rubryce „Niedyskrecje", została zamieszczona notatka informująca o innym projekcie polskiego samochodu. Treść tej notatki wraz z tytułem cytujemy w całości:

Polski samochód luksusowy.

„Jedna z krajowych fabryk samochodowych podobno rozpoczyna budowę sześciocylindrowych samochodów mocy 18/45 KM. Wszystkie maszyny posiadać będą luksusowo zbudowane nadwozie na 6 miejsc. Przeprowadzona kalkulacja kosztów budowy miała wykazać, iż zagraniczne wozy nie będą mogły pod względem ceny konkurować z tymi samochodami."

I o tym samochodzie niewiele więcej wiadomo. Można tylko przypuszczać, że może to był wczesny projekt Tańskiego zrealizowany w kilka lat później w Centralnych Warsztatach Samochodowych. Ale też mogła to być zapowiedź osobowego samochodu nazwanego „Polonia" konstrukcji mjr. inż. Mikołaja Karpowskiego. Prototyp tego wozu w tym właśnie czasie był wykonywany w Warszatach Samochodowych nr 1 w Warszawie.

Samochód „Polonia" był drugą – po SKAF-ie – prywatną inicjatywą uruchomienia w Polsce produkcji samochodów osobowych, która miała nawet pewne szanse powodzenia. Bowiem jej inicjator inż. Karpowski nie tylko że zbudował prototyp przyszłego produktu, lecz, by zdobyć większe kapitały, projektował utworzenie Towarzystwa Budowy Samochodu „Polonia". Ponadto czas, w którym wystąpił z tą inicjatywą, był także dość sprzyjający. Właśnie rząd dokonał reformy walutowej, tak, że do niedawna używana marka, którą przeciętny obywatel obracał już w milionach, została zastąpiona polskim złotym, pieniądzem mającym duże szanse stabilizacyjne, co też potwierdziło się w późniejszym czasie. W dodatku, inż. Karpowski zaapelował niejako do patriotycznych uczuć Polaków właśnie poprzez nadanie swojemu samochodowi tej dość górnolotnej, ale przez to też pretensjonalnej nazwy.

Samochód „Polonia" prasie i zainteresowanym fachowcom przedstawiony został w Warszawie, w dniu 1 czerwca 1924

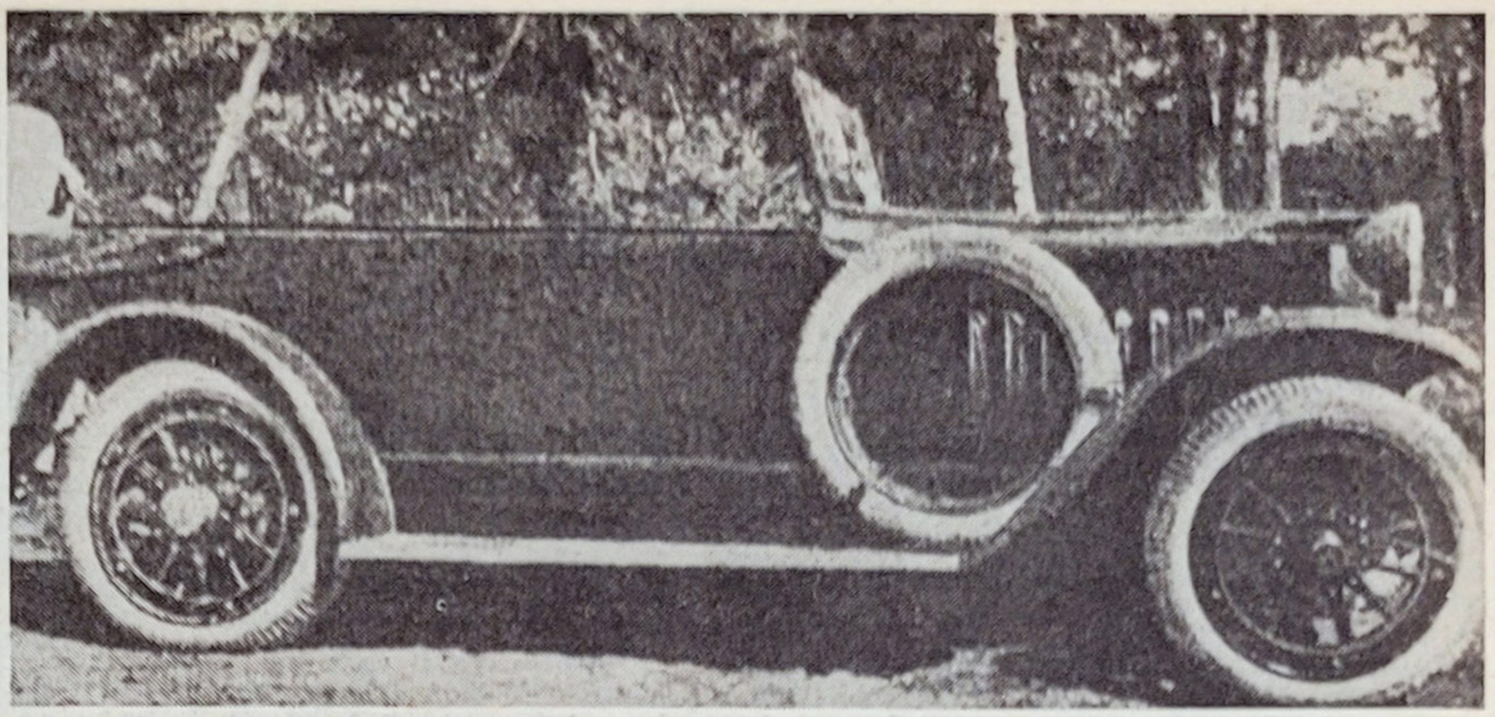

roku. Prototyp miał sześcioosobowe nadwozie typu otwartego oraz sześciocylindrowy silnik. Przy jego budowie użyto wielu części oraz całych zespołów pochodzących z już istniejących samochodów różnych typów. Pod tym względem nie przedstawiał niczego nowego. Ale też zastosowano w nim wiele udogodnień, wtedy jeszcze nie rozpowszechnionych, takich jak np.: zaślepki, zabezpieczające kadłub silnika przed rozsadzeniem w przypadku zamrożenia, wskaźnik przepływu oleju w obiegu smarowania, cienkie wkładki łożyskowe w korbowodzie i wiele innych.

„Polonia" została chłodno przyjęta przez opinię fachowców. Nie znalazł się też nikt, kto chciałby zaryzykować, inwestując swój kapitał w to przedsięwzięcie. Projekt towarzystwa pozostał tylko na papierze. A prototyp został potem wystawiony na wystawie jednego z warszawskich sklepów, tym razem jako... fant w dobroczynnej loterii, przez którą został zakupiony. Kto go wygrał i co się z nim dalej działo – nie wiadomo.

Inż. Karpowski dał się jeszcze poznać jako autor kilku drobnych usprawnień i udogodnień w samochodach. Między innymi jeszcze w 1924 roku prasa podała informację o *„oszczędzaczu benzyny systemu MK"* przeznaczonym dla silników samochodowych typu Ford T. Ale ten też raczej chyba się nie przyjął, bowiem w fachowej literaturze nie ma o nim wzmianki.

Tak więc mimo – zdawałoby się – sprzyjających okoliczności, inicjatywa inż. Karpowskiego także nie zakończyła się powodzeniem.

LESZEK KOMUDA

Repr. **M. Zieleniewska**

KLUB PTAKOLUBÓW Świata Młodych

KORMORANIEC

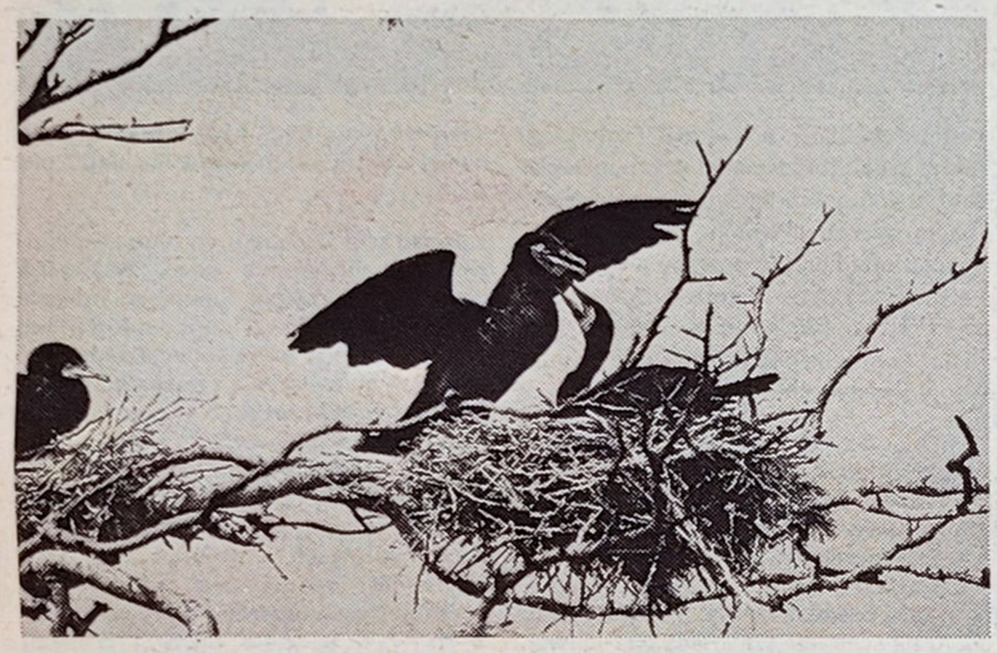

Ptaki zwykło się uważać za symbole lekkości; te niezgrabnie i z trudem lądujące na gniazdach pokraki przeczą tym wyobrażeniom. Z topornymi, haczykowatymi dziobami, grubymi, płetwiastymi nogami i pomarszczoną skórą na twarzy kormorany są żywą ilustracją pokrewieństwa ptaków z gadami. Niskie i głębokie gdaknięcia przypominają z daleka basową awanturę. Czerwcowa spiekota, ostry, słodkawy zaduch ptasich odchodów, tak bogatych w azot, że uśmiercających system korzeniowy, a przez to i samo drzewo, na którym znajdują się gniazda. Obalone, z plątaniną korzeni, a jeszcze bardziej stojące, ale już martwe dwusetletnie sosny ze sterczącymi w niebo nagimi poskręcanymi konarami – tworzą niezwykłą atmosferę tego lasu. To sceneria „kormorańca" – kolonii lęgowej kormoranów nad jeziorem Czerwica.

Moja „loża" ma wymiary 1,2 × 1 × 1 m, jest zawieszona dwadzieścia kilka metrów nad ziemią. Niewygodna, pokręcona pozycja i zimny wiatr znad Jeziora Januszewskiego, który potrafi rozkołysać drzewo tak, że wierzchołek z moją platforemką odchyla się o kilka metrów od normalnego położenia – to wszystko utrudnia obserwacje.

Z wysoka widzę powierzchnię Czerwicy z dwiema wyspami, orła bielika kołującego nad wschodnią, na której gnieździł się przed przeprowadzką na stały ląd; wywrócony las na spalonej odchodami ziemi zachodniej wyspy, gdzie jeszcze 10 lat temu wrzało życie kolonii. Widzę toń jeziora z kormoranami polującymi na ryby, będące jedynym pożywieniem dorosłych ptaków i licznego potomstwa: w każdym z ponad 200 gniazd od 2 do 4 piskląt, więc praca wre od świtu do zmierzchu; wtedy dopiero cichną gardłowe głosy.

Widzę lądującego na gnieździe kormorana i natychmiast żebrzące małe: wyciągają szyje, potrząsają głowami, końcami dziobów starają się trącić w dziób lub gardziel ojca. Stary wytrzymuje chwilę, potem pochyla się trochę, a mały z impetem pakuje mu swój łeb do gardła, grzebie w wolu, wierci się, macha skrzydłami, aż całe gniazdo tańczy na gałęziach. Wreszcie wydobywa głowę z czeluści: z dioba sterczy lin, którego ogon trawiony jest już przez pisklaka, zaś głowa jeszcze przez rodzica. Kilka sekund trwa przeciąganie lina: na połknięcie całego nie pozwalają małemu rozmiary jego przewodu pokarmowego. W końcu stary wyrywa rybę z dzioba pisklęcia i – pomógłszy sobie sprawnym podrzutem – łyka. Tym razem karmienie nieudane.

O trzy gniazda dalej na prawo toaleta: matka polewa pisklęta wodą w obronie przed słonecznym żarem – czarna szata kormoranów nie jest najwłaściwszym strojem na letnie upały.

Młodzież, która jeszcze nie posiada potomstwa, gromadzi się na drzewach przy końcu cypla – jeszcze nie zajętych pod gniazda koloni, która powoli lecz nieustannie przesuwa się na zachód: z wyspy, przez wschodni brzeg półwyspu do jego centrum. Lecz co będzie za kolejnych 10 lat, kiedy las z obecną kolonią już wymrze? Gdzie wyemigrują kormorany? Czy znajdą jeszcze ponad stuletnie drzewa na założenie gniazd? I czy będą jeszcze wtedy kormorany, które mogłyby te gniazda założyć?

Więc dziś robię zdjęcia.

Tekst i zdjęcia:
MAREK BORKOWSKI

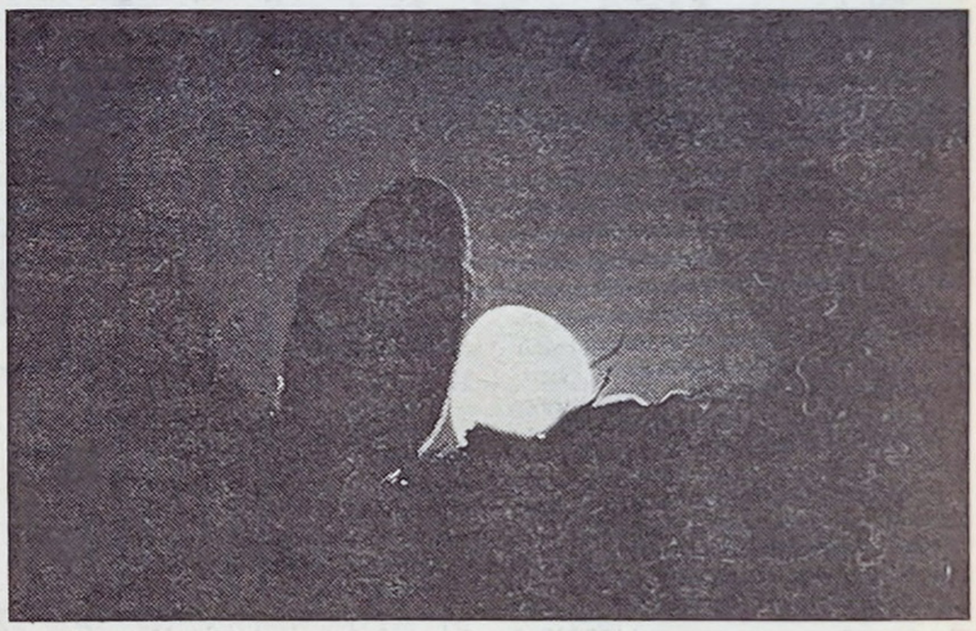

Udany zamach na puchar

DOKOŃCZENIE ZE STR 5

ność wykonania niefachowych robót razem z nauczycielami pracowali i uczniowie. Dyrektor nie ukrywa, że ogromna w tym zasługa jego poprzednika – **Władysława Szwai**. Miał złote ręce do załatwiania spraw związanych z budowaniem sportowego zaplecza. Tak długo pukał do różnych urzędów i zakładów aż cel osiągnął.

Stojące w gablocie puchary są dowodem, że uczennice i uczniowie doceniają starania swoich nauczycieli. Szkoła słynie zresztą nie tylko ze sportowych sukcesów. Różne finały wygrywają także uczestnicy olimpiad przedmiotowych. Będąc w Bytomiu pytaliśmy również o losy dawnych czwórboistek. Chociaż już dawno skończyły swoją „podstawówkę" nadal trenują pod okiem Ryszarda Cabana. Stanowią podporę prowadzonego przez niego MKS-u, ba, są w kadrze kraju juniorek młodszych. **Iwona Iwanek, Gizela Respondek** i **Ewa Marcinkowska** startowały w ubiegłorocznej spartakiadzie młodzieży. Znowu zadziwiły swoją szybkością i potwierdziły, że nie zmarnowały talentów. Pracują jak dawniej i wszystko wskazuje na to, że wkrótce usłyszymy o nich znacznie więcej. Tak zresztą twierdzą same zawodniczki, a jak wiemy – dotąd dotrzymywały słowa.

W obecnej szkolnej drużynie dziewcząt prym wiedzie **Beata Janicka**. Jest wysoka, silna i szybka, ma zadatki na doskonałą wielobistkę. Już teraz rzuca piłeczką 60 m, skacze wzwyż 160 cm, a dystans 500 m pokazuje w półtorej minuty. W czwórboju może osiągnąć powyżej 450 pkt., co będzie oczywiście rekordem krajowym. Mało ustępują jej **Mirosława Środa, Joanna Legień** (której brat jest mistrzem Europy w judo), **Beata Pawlak, Barbara Mleczko** i **Beata Majewska**. Zawodniczki wiedzą, że stanęły przed ogromną szansą wyjazdu na finał międzynarodowy i robią wszystko, aby wywalczyć prawo startu w stolicy Mongolii.

Cabanowi, ciekawa rzecz, nie zależy na czwórbojowych osiągnięciach. Nasze trofea nie stanowią dla niego punktu docelowego. Bez zarozumialstwa wyznaje, że gdyby zechciał – jego dziewczęta wygrywałyby większość imprez dla 14-latek. Ale nie chce wprowadzać ostrzejszego treningu, takiego z ćwiczeniami ze sztangą włącznie. Nie chce przedwcześnie spalać młodych organizmów. Przyznajemy mu rację. Ważniejsze są późniejsze wyniki, kiedy jego uczennice wejdą w lekkoatletyczne bloki już jako w pełni dojrzałe zawodniczki. Po obecne sukcesy niech sięgają „po drodze". Wiodącej ku sportowym wyżynom...

Tekst: Z.P.

Rekordy szkoły

Chłopcy

60 m – 7,2 sek.
skok w dal – 6,25 m
skok wzwyż – 196 cm
rzut piłeczką – 78 m

Dziewczęta

60 m – 7,5 sek.
100 m – 12,2 sek.
skok w dal – 5,83 m
skok wzwyż – 163 cm
rzut piłeczką – 64,5 m

Niedawne czwórboistki: Gizela Respondek, Iwona Iwanek i Ewa Marcinkowska są w kadrze kraju juniorek młodszych.

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Oto (u góry) mój dzisiejszy autoportret psychologiczny. Dzisiejszy, bo portrety psychologiczne zmieniają się wraz ze stanami psychiki, jak w kalejdoskopie. Szczególnie u takich nerwusów jak ja.

Dziś jestem w raju, w maju, w gaju, przy ruczaju na wyraju, w kraju – bo teraz nigdzie na świecie nie jest piękniej! Trochę jestem niewidoczny, gdyż siedzę w cieniu oddając pierwszy plan motylom kwiatom i kolorom, które na naszym papierze wyjdą w 15%. Życie!...

*

Życie prezentuje również Ela Prędkiewicz psując nam trochę wiosenne nastroje. Rozmowa ma miejsce w sklepie z butami:

– *Proszę pani, prawy jest za ciasny!*
– *To głupstwo, wyjdzie pani na deszcz, skóra namoknie i rozciągnie się...*
– *Ale lewy jest za duży!*
– *Drobiazg! Jak przemoknie, to na pewno skurczy się i będzie jak ulał!...*

*

Elżbietę zapisuję do klubu.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Przyjmuję do klubu Joasię Ozimek, która wyszperała zamieszczone obok żarty rysunkowe.

— Cały swój majątek zapisuję swemu jedynemu, prawdziwemu, najwierniejszemu towarzyszowi życia...

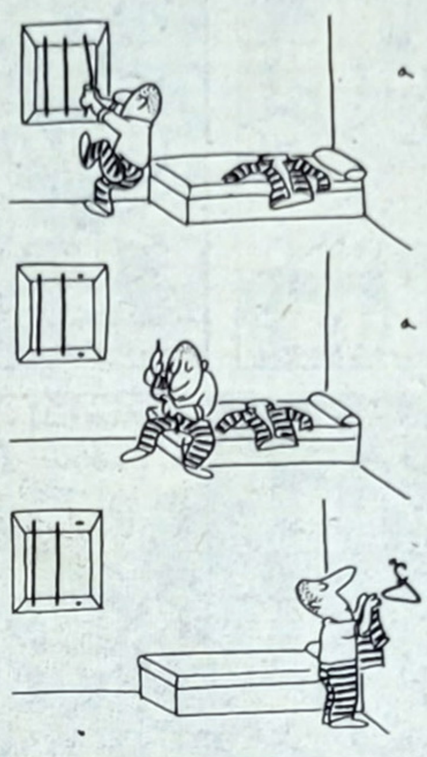

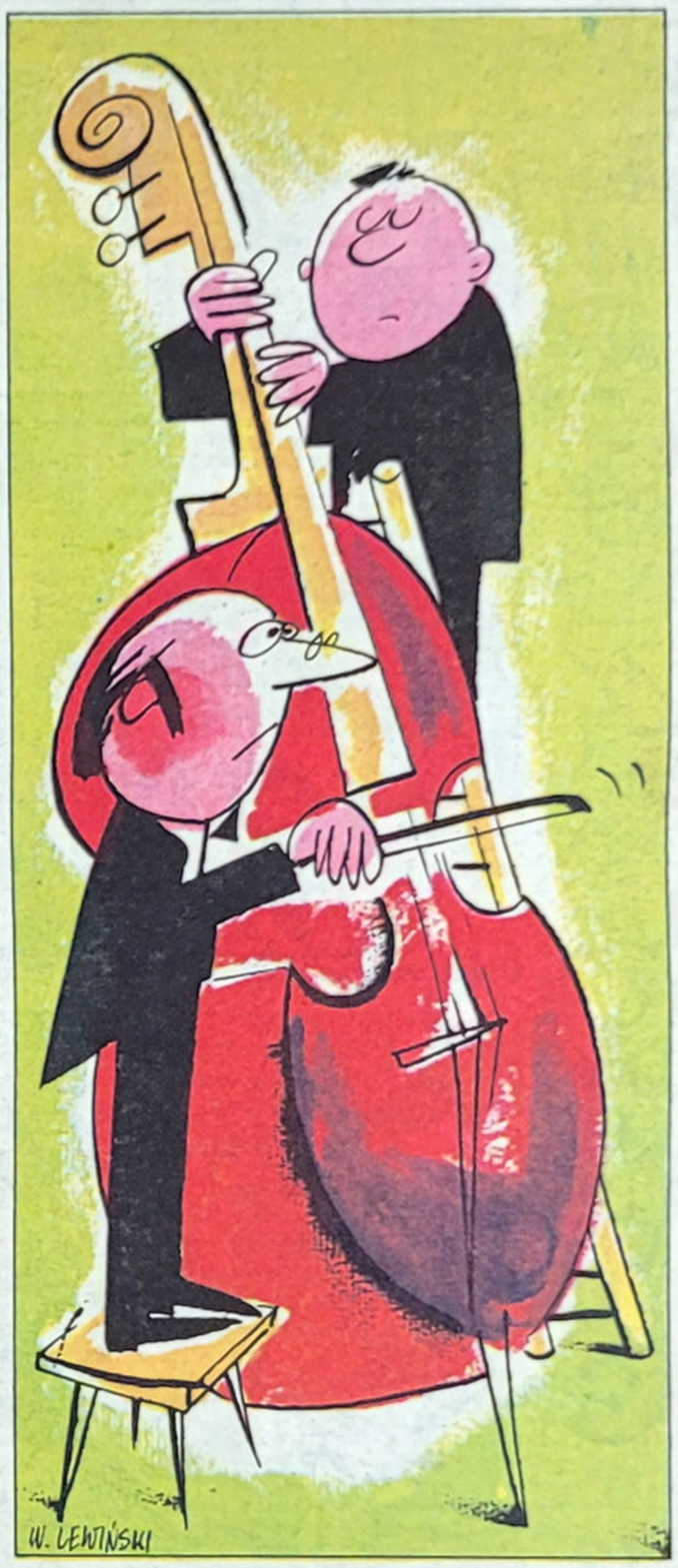

darskich dobiegało parskanie koni, prowadzonych do stajni. Poprzez gałęzie drzew bielały jeszcze ściany czworaków, a i te szybko zagarnęła noc.

– Administrator nie żyje – powiedział ojciec siadając do obiadu.

– Z Podgórza?

Niezły typ – pomyślała Zuzka, zanim oprzytomniała. Słyszała skargi na administratora. „Wyciska siódme poty", mówiła Mańcia Anioł. Ale śmierć wywyższa ludzi. Zmarli są zawsze wspaniali, wiedziała o tym. Zawstydziła się.

– Wyglądał zdrowo. Co się stało? – zapytała matka.

– Upolował koziołka, piękną sztukę. Przyklęknął i nie wstał. Umarł z radości, można powiedzieć.

Coś nieprawidłowego działo się z Zuzanną. Cały czas myślała o koziołku. Razem umarli, ofiara i zabójca – tak podsumowała Zuzka śmierć administratora, bo nie znała radości polowania.

Wieczorem przed zaśnięciem przypomniała sobie zmarłą dziewczynkę z czworaków i to, że administrator nie żyje i że ma dwoje dzieci, które też kiedyś umrą. Płakała, nie mogła się z tym pogodzić. Dziwna i straszna jest śmierć, która raptem zabiera człowieka.

Pomyślała, że ma jeszcze do tego daleko i że wpierw umrą rodzice. Wtedy rozszlochała się bez opamiętnia.

Nikt nie wie, kiedy nadejdzie ta chwila. Z niepokojem podeszła pod drzwi pokoju rodziców. Rozmawiali cicho, nic im jeszcze nie zagrażało.

Deszcz zaczął szumieć za oknem. Drobny, przewlekły dzwonił w rynnach, obmywał szyby. I zalewał czworaki. Zuzka szukała suchego miejsca na poduszce mokrej od łez. Przewróciła ją na drugą stronę i nie wiadomo kiedy zasnęła.

TRZY MARYJE POSZŁY

– Mamo, z Zuzką niedobrze, stoi i dmucha w szybę.
– Nie nudź!
– Ile tak można stać! Nie słyszy, co się do niej mówi.
– Zostaw, idź do Krysi.

Zuzanna uwielbiała matkę, która miała tę zaletę, że nie wsadzała nosa w nie swoje sprawy. Stała więc dalej i przez krążek pary utworzonej przy oddechu widziała drogę białą, jakby wysprzątaną.

Nadchodziła wiosna, ale zima jeszcze nie ustąpiła. Padał śnieg i wysypiska śmieci przy czworakach zamieniły się w białe poduszki. W kałużach, które przez trzy pory roku nie wysychały w tych miejscach, srebrzyły się na nowo szkiełka lodu. Było czysto. Drzewa raz jeszcze pokryły się puszystym nalotem.

Zuzka skrobała swoje krążki w oszronionych szybach, jeździła z Gabrysią do Bączek dzwoniącymi saniami, a wieczorem siadała obok fotela matki przy płonącym kominku.

Krysyna już spała o tej porze. Mama lubiła pośpiewać

„Pal mi się ogienku,
pal mi się wesoło,
a wy złote iskry
sypcie się wokoło.
Dziadzio dzisiaj przyjdzie,
w wielkim krześle siądzie,
cuda i dziwy opowiadać będzie.
Dziadzio dużo widział,
wiele świata schodził,
nawet nie pamięta
kiedy się urodził".

– Kiedy nasz dziadzio przyjdzie? – zapytała Gabrysia.

Mama nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Bo dziadzio mieszkał daleko w miasteczku za Bugiem i stąd wysyłano mu tylko paczki lub pieniądze. Choć wiele świata schodził, brał udział w powstaniu i dostał mundur oficera, nie przyjechał ani raz do Podłęża. Chorował i swój mundur najczęściej trzymał w szafie od parady na większe okazje.

Tymczasem klepał biedę, jak mówiono, zakończoną bogatym państwowym pogrzebem, do którego brakowało w tym czasie jeszcze parę lat.

Zuzka była dumna ze swego dziadka, powstańca 1863 roku. Po nim być może odziedziczyła odwagę i gotowość do bohaterskich czynów. Trudno jednak, by go uwielbiała, jeśli słyszała takie oto słowa powtarzane w rodzinie.

Cdn.

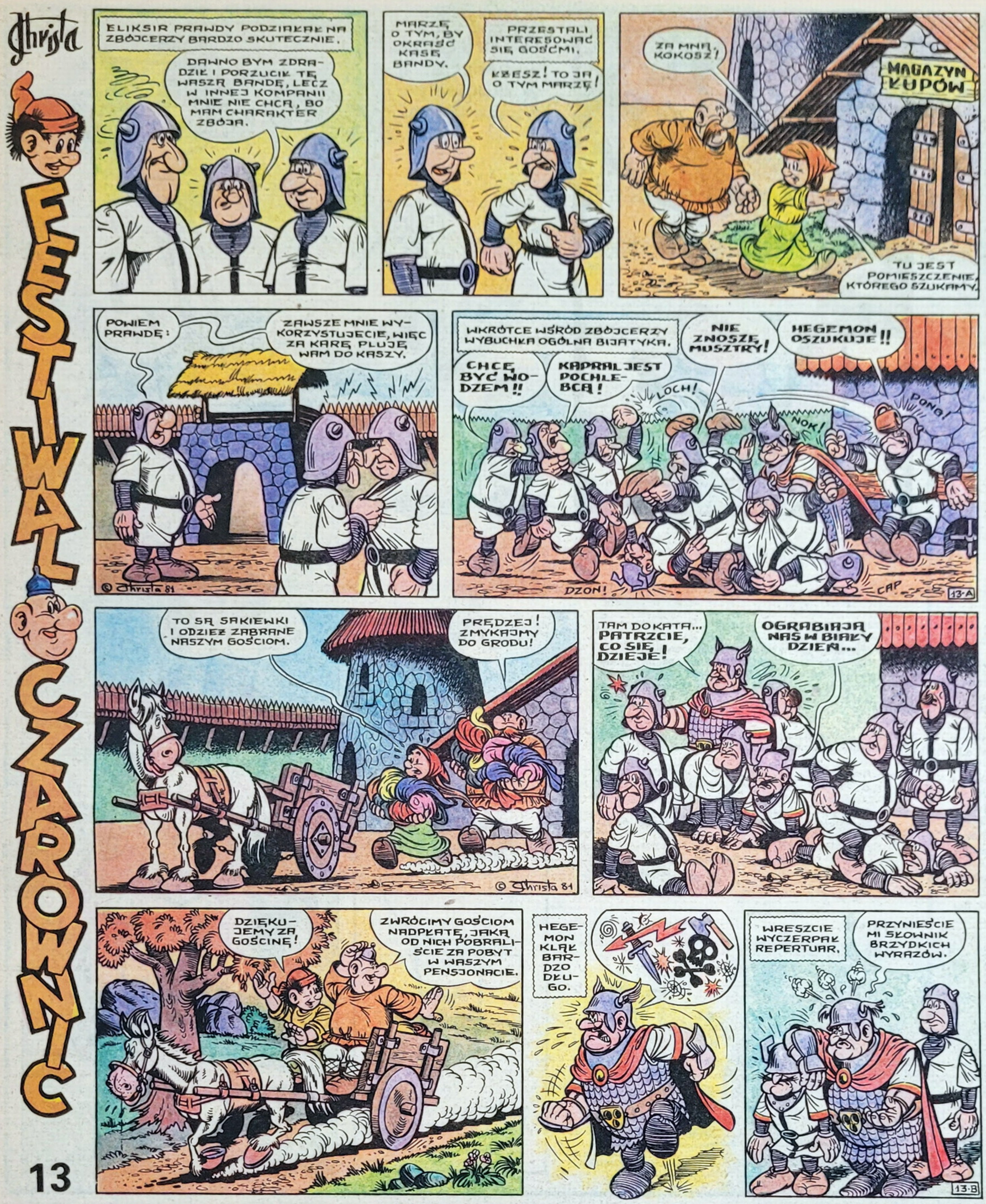

ŚWIAT MŁODYCH
Warszawska Gazeta Młodzieży
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031656).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.) Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski, Marek Zarębski (zastępca sekr. red.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-36-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne
Grażyna Kiechniowska
Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska
Nakł. 395 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2087/G. Z-36

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-581

Patelnia z... kominem

USA (PAP). Jedna z firm amerykańskich reklamuje nowy typ patelni. Osobliwość jej polega na tym, iż ma ona perforowany od góry „komin", podobny do otworu w formie na babkę drożdżową. Przez otwory w tym „kominie" gorące powietrze znad palnika dostaje się pod pokrywkę i przyspiesza smażenie znajdującej się na patelni potrawy. Zalety patelni polegają na tym, iż można korzystać z niej używając minimalnej ilości oleju lub innego tłuszczu. Większość potraw jest gotowa już po 8–15 minutach smażenia na małym ogniu.

O poranku

Po pożarze w domu (mały był to pożar, ale strach duży) nazywano ją strażakiem. Było to mniej niż Emilia Plater, ale miało tę przewagę, że wiązało się z życiem i miało aktualną wartość.

Pożar wybuchł przypadkiem, jak to się najczęściej zdarza. Biorąc książkę z nocnej szafki matka trąciła lampę. Czy lampa była za blisko brzegu, czy też matka w tym momencie odwróciła głowę na czyjeś zawołanie, dość że lampa spadła i nafta paląc się zajęła dywanik między łóżkami. Ogień zagrażał szafce i tym właśnie drewnianym łóżkom, które już zaczął obejmować dotknięciami płomieni.

Ulinka pobiegła po wodę. Ojciec cisnął koc na płonącą podłogę, a było to jak mięso rzucone lwom na pożarcie.

– Co robisz! – krzyknęła matka.

Tym kocem chciał stłumić ogień, ale stracił głowę i przez chwilę nic więcej nie potrafił zrobić. Wtedy Zuzka bez zastanowienia skoczyła na koc wykazując przytomność i odwagę.

Deptała go z furią. Ojciec też poszedł w jej ślady. Gdy Ulinka wróciła z wiadrem, zalała wodą to, co już właściwie było wygaszone. Dostało się raczej ojcu i Zuzannie, którzy mokro wyszli z pożaru, ale nikt nie zważał wtedy na taką drobnostkę.

Można mieć zadowolenie nie szukając daleko – doszła Zuzka do wniosku.

Jednak myśli o Witku były nadal jak kłujące igiełki. Postanowiła nie poświęcać uwagi sprawom złym, skoro stały się i nie potrafiła nic zmienić. Można zawsze na ich miejsce wstawić dobre wydarzenia – myślała.

Poszukiwała w tym czasie wszystkiego, co ją mogło ucieszyć. Dziwne to nawet w zestawieniu z ostatnim przykrym wspomnieniem, ale nadal sprawiały jej przyjemność wyjazdy do Bączek.

Uczyła się dużo, nie mogła być gorsza od Gabrysi. Powinna być lepsza, jeśli dzieliła ją różnica wieku – całe półtora roku – i szykowała się do egzaminu do tej samej klasy. Tyle że Gabrysia rozpoczęła naukę o rok wcześniej niż inne dzieci, więc Zuzka miała tylko niewielkie opóźnienie.

Niemniej powinna przynajmniej nauką górować nad siostrą. A tego nie było.

Na lekcjach patrzyła w okno i byle co odrywało jej uwagę. Park o tej porze wirował ptakami, wiatr zmuszał gałęzie do ciągłych pokłonów. Był to nieustający taniec.

Stenia i Zdenek odjechali do szkoły w mieście i zabrakło zabaw po lekcjach.

Dni stawały się coraz krótsze, dziewczynki szybko wracały do Podłęża. Ociężałe krowy szły z pastwiska. Zapach siana i mleka snuł się po drodze. Na pola kładły się cienie. Zuzce też już zdarzało się zasnąć w bryczce. Budziła się blisko domu, tuż przed zakrętem muru otaczającego ogród, gdzie z ciemności wyrywały się światła okien.

Do domu wracała chętnie. Umiała zauważyć mizerną twarz matki i niecierpliwość ojca przy nadmiernych obowiązkach. Miała swój czas delikatności – tak określili rodzice w rozmowie, którą Zuzka przypadkiem usłyszała.

Wieczorami pisała listy do Witka.

Trzymała je w zeszycie chowanym pod siennikiem. Trwało to tydzień, a skończyło się spaleniem w kominku, w którym już zaczęto rozniecać ogień. Poskręcały się w płomieniach zapisane kartki. Wyglądały jak metalowe blaszki i rozpadły się w popiół.

Po tym co zrobiła, długo siedziała na werandzie. Postanowiła nie interesować się więcej korespondencją nadchodzącą do Podłęża. „Jest coś do mnie?" – przedrzeźniała ją Gabrysia. Dostatecznie dużo miała za sobą niecelowych pytań.

Wiele przemyślała w ten jesienny wieczór, gdy szukała w sobie siły. Szmery dawno umilkły w trawie, dżdżownice ukryły się w ziemi. Posmutniał ogród. Od zabudowań gospo-

Dokończenie na str. 7